

KONKRETY

nr 3

Tygodnik PZPR • Legnica • Rok XIV
Nr 702 • 17 stycznia 1986 r. • 15 zł
PL ISSN 0137-4680 • Indeks 36272



Fot. Wincenty Kołodziejki

W materiały budowlane, instalacyjne i częściowo urządzenia techniczne wykonawcy zaopatrują się sami.

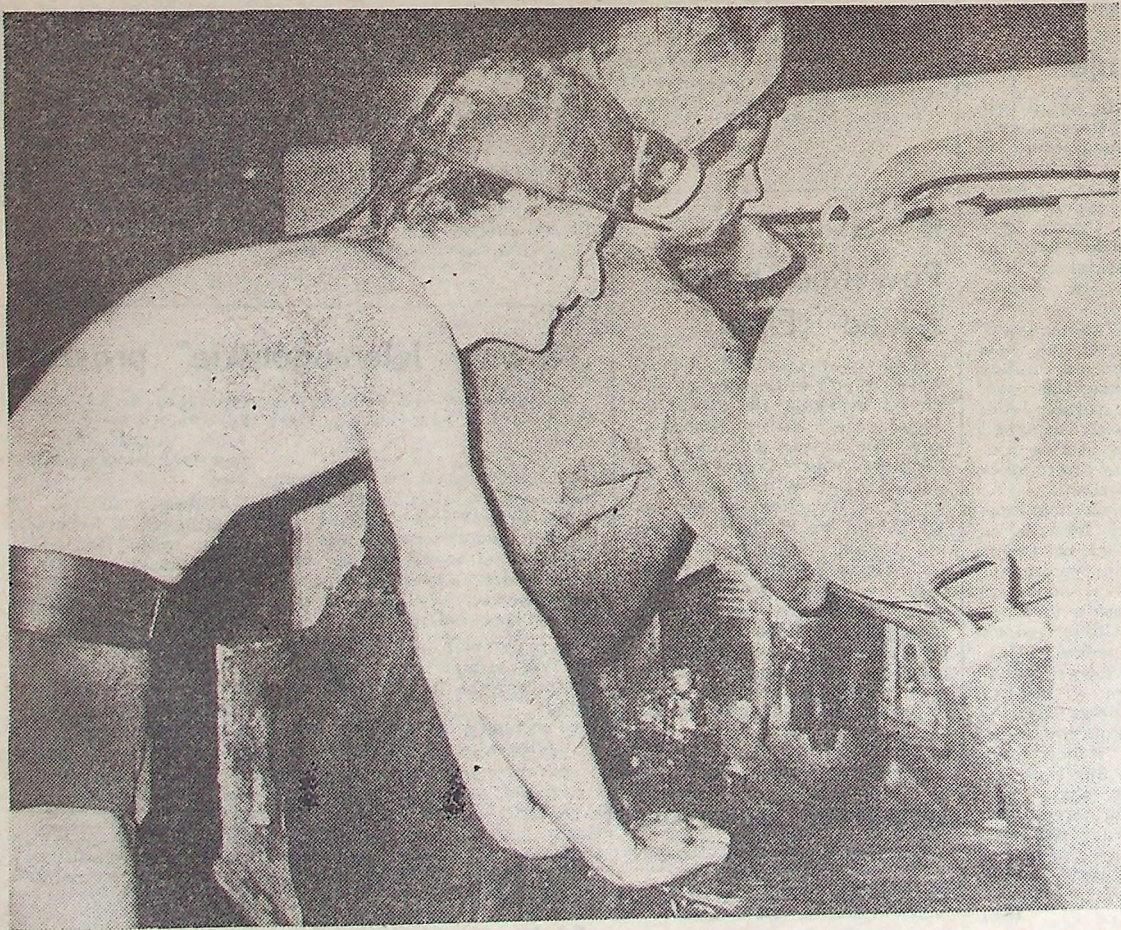
Okiem inspektorów str. 5



Fot. Janusz Budniński

Firma w pierwszy rok reformy wkroczyła z impetem, w drugim ugięła się pod ciężarem kłęski urodzaju.

Czysta chemia str. 8-9



Fot. Jerzy Kosiński

Trzeba zwrócić uwagę na fakt, że w ubiegłorocznym przerobie lubińskiej filii tylko 50 proc. stanowiły typowe roboty.

Obca ale swoja str. 4



Tomasz W. zainkasowałszy pieniądze zaraził się gdzieś ulotni!

Jak zrobić dobry interes str. 10

Spojrzenia
Robert Szecówki

Czy stosujemy szkła kontaktowe, kierowniczkę?



Z wszelkich znaków na niebie i na ziemi zdaje się wynikać, iż mimo niepewnego jeszcze wyniku tegorocznej kampanii w budownictwie mieszkaniowym zostaną jednak wykonane, i to z pewną nawet nadwyżką. Mówiąc konkretnie, nasze zasoby mieszkaniowe w tym okresie o ok. 590 tys. nowych lokali (o 423 tys. zbudowanych przez gospodarkę społeczną i o 166-167 tys. wzniesionych w budownictwie indywidualnym), co pozwala szacować — po wyeliminowaniu ubytków — że pod koniec roku będziemy dysponowali liczbą 10,8 mln mieszkań przy przewidywanym zaludnieniu 37,4 mln osób. Dłoby to średnią 290 lokali na 1000 mieszkańców, a więc niesznacznie lepszą, niż mieliśmy kiedykolwiek w przeszłości.

A zatem, jak na czas mozołnego wydobywania się z kryzysu, z jego ogólnym regresem inwestycyjnym i obniżaniem się koniunktury kierowania wszystkich wolnych środków na ochronę bieżącego spożycia, wynik osiągnięty przez budownictwo mieszkaniowe zasługuje na księgowanie w bilansie trzykrotności po stronie zysków. Tylko kogo ten zysk — rzędu 590 tys. nowych lokali — jest w stanie usatysfakcjonować? Skoro aktualne potrzeby mieszkaniowe są co najmniej trzykrotnie większe?

Jak wiadomo choćby z przebiegu kampanii przedwyborczej vox populi ocenia sytuację mieszkaniową w Polsce jako katastrofalną, a sprawie jej pomyślnego rozwiązania przynajmniej rangę problemu numer jeden.

I z tym poglądem nie ma o czym dyskusji. Niemniej warto wiedzieć, chociażby dla zaspokojenia ciekawości poznawczej, jak ta ocena rysuje się na tle kryteriów, którymi posługują się w świecie tak naukowcy, jak i praktycy zajmujący się polityką społeczną.

Otóż w krajach rozwiniętych przyjmuje się powszechnie, że zasoby mieszkań winny być przynajmniej o 10-20 proc. większe od liczby gospodarstw domowych. I to nie tylko dlatego, żeby realizacja zasady „samodzielne mieszkanie dla każdej rodziny” mogła być realizowana w całej rozciągłości, ale przede wszystkim w tym celu, by migracja wewnętrzna ludności odbywała się elastycznie, w zależności od zmieniającego się popytu gospodarki na rękę do pracy. Uważa się ponadto, że podaż mieszkań to najatrakcyjniejsza oferta rynkowa, która przy relatywnie wysokiej cenie mieszkaniowej skłania ludzi zarówno do zwiększania swych dochodów przez podnoszenie wydajności pracy, jak i systematycznego, długofalowego oszczędzania przez ograniczanie wydatków na mniej pożądane cele konsumpcyjne. Mieszkanie nie powinno być zatem świadectwem społecznym, ale towarem. I to towarem tak atrakcyjnym, że gospodarka mieszkaniowa wraz z tworzącym jej zaplecze przemysłem i branżami usługowymi należą w świecie do najwyżej rentownych działów ekonomiki.

W rezultacie takiego rozumowania przyjmuje się, że dla należytego funkcjonowania gospodarki mieszkaniowej trzeba mieć: w społeczeństwach bogatych — co najmniej 400 lokali na 1000 mieszkańców, a w średnio zamożnych — 330 lub więcej. Tempo powiększania zasobów wynosi wówczas — w zależności oczywiście od przyrostu demograficznego w danym kraju — od 8 do 12 nowych mieszkań na 1000 mieszkańców rocznie. Dla właściwej organizacji zbytu lub najmu nowych mieszkań stosuje się dziś już powszechnie system długofalowego kredytowania, na zasadach komercyjnych (banki) lub obrotu finansowego bez zysku (spółdzielczość), ale zawsze adresowanego podmiotowo — bezpośrednio do dyspozycji użytkownika lokalu. Uzupełniają go natomiast różnie tworzone fundusze socjalne (państwowe, komunalne, związkowe zawodowych, organizacji społecznych itp.) służące do budowania i utrzymywania mieszkań udostępnianych w formie świadczeń społecznych rodzinom znajdującym się w szczególnie trudnym położeniu materialnym. Mieszkalnictwo socjalne stanowi zresztą ledwie margines ogólnych zasobów. Przyjmuje się wreszcie, że dla zgrania potrzeb budownictwa mieszkaniowego z funkcyjno-

waniem całej gospodarki, jego zadania docelowe należy programować w okresach 15-20-letnich, gdyż tylko taki horyzont planowania umożliwia komplementarne rozwinięcie inwestycji w przemyśle, zaplecze, a przede wszystkim — przygotowanie korzystnej lokalizacji i właściwego uzbrojenia terenów osiedlowych.

Jak tego rodzaju założenia polityki mieszkaniowej sprawdzają się w praktyce, można dostrzec choćby u naszych sąsiadów. I tak w NRD, na przykład, buduje się od lat co najmniej kilkudziesięciu w tempie

wój analitycznych spółdzielni i zakładowych zespołów realizatorów, uruchomienie rezerw wytwórczych materiałów i usług budowlanych tkwiących w rzemiośle oraz zmniejszenie nakładów „na mury” w inwestycjach przemysłowych. Dyskurs jest ostry, głośny, przewlekły i dobrze będzie, jeśli da się go jakoś rozstrzygnąć w toku konsultacji założeń najbliższej pięciolatki.

O jednej tylko stronie całej sprawy mówi się w tym sporze cichutko i w sposób nie dość wyraźny. Za, mianowicie, jak długo na państwie spoczywać będzie obowiązek pokrywania z centralnej kasy 70 proc. kosztów budowy i 35 proc. użytkowania każdego mieszkania gospodarki społecznej, jeśli nie liczyć już dopłat do ogrzewania, energii elektrycznej, transportu itp., tak długo cała machina ekonomiczna działać będzie na zasadzie „czym mniej, tym taniej” — a więc przeciw aktywnemu rozwijaniu mieszkaniowości. A zatem — może to właśnie jest ta superzapora, o

Rozrachunki mieszkaniowe

Zbigniew Jurkiewicz

12-13 mieszkań rocznie na 1000 mieszkańców, a w zasobnej pod tym względem Czechosłowacji — od 7 do 9. W takim samym tempie powiększają swoje zasoby Węgry, Holandia czy Hiszpania, w szybszym — bo od 10 do 15 rocznie — Grecja i Finlandia. Natomiast w Polsce budowało się, od końca lat sześćdziesiątych do kryzysu, ledwie 5-7, a w ostatnim pięcioleciu — 4-5 lokali na 1000 mieszkańców rocznie. By dojeść do sytuacji, w której aż 18 proc. (ok. 2,3 mln) rodzin nie posiada samodzielnego mieszkania. I już z tego choćby porównania wynika, że jest to rzeczywiście stan krytyczny, tyle że wynikały nie z doraźnych trudności załamania gospodarczego, ale fatalnej polityki mieszkaniowej uprawianej przez dziesięciolecie.

Co można zrobić, żeby z tego stanu wyjść? Na to pytanie jest dziś u nas tyle odpowiedzi, ile ludzi domagających się poprawy sytuacji w tym względzie. Wydaje się jednak, że w perspektywnym ujęciu sprawy nie ma i dla nas innej drogi niż ta, którą z powodzeniem wypróbowały zaawansowane rozwojowo kraje. A więc potrzebny jest nam, w pierwszym rzędzie, na tych właśnie doświadczeniach oparty, aktywny i długookresowy program, rozpoczynający się od przysposobienia struktur całego niemal przemysłu do potrzeb znacznego przyspieszenia tempa budowania mieszkań.

Ludzi jednak interesuje również, a może przede wszystkim, co można zrobić już, za rok czy w najbliższej pięciolatce?

Komisja Planowania odpowiada na to, że niewiele, bo tylko dojeść na koniec 1990 r. do poziomu budowania 300 tys. mieszkań rocznie — a w całym pięcioleciu — oddać do użytku 1150 tys. nowych lokali. Na więcej, argumentuje się, nie pozwala zarówno bariera materiałowa (bilans cementu, produktów ceramicznych, materiałów instalacyjnych, urządzeń dla uzbrojenia terenów budowlanych itp.) jak i finansowa, obie niemożliwe do obejścia inaczej, niż kosztem zmniejszenia inwestycji służby zdrowia, oświaty czy opieki społecznej. Z kolei PRON, związki zawodowe i różne grupy specjalistów kwestionują zdecydowanie to stanowisko, widząc możliwość przełamania tych barier przede wszystkim przez rozbielenie monopolu inwestycyjnego CZSBM, a następnie roz-

którą od lat kilkudziesięciu rozbijają się wszystkie nasze pomysły urzeczywistnienia zasady „samodzielne mieszkanie dla każdej rodziny”?

★

Na nowoczesne koncepcje budowania, projektowania i finansowania mieszkań czekamy już od lat, ale przecież każdego roku trzeba sporządzić listę rodzin, które oczekują — bez względu na to co się o budownictwie pisze i mówi — na własne M. W Legnickiem robi się wiele. Aby lista ta była możliwie długa. Świadczy o tym wyniki 1985 roku, pozytywnie wyróżniające się swoją wymową na tle Dolnego Śląska i całego kraju.

W 1984 roku oddano do użytku 3402 mieszkania. Centralny Plan Roczny '85 dla Legnickiego został określony na poziomie... niższym, bo przewidywał wybudowanie 3280 lokali. Było to zbyt mało, jak na ambicje legnickich budowlanych, a przede wszystkim potrzeby regionu, do którego z całej Polski ludzie ściągali w poszukiwaniu dobrych zarobków i własne mieszkania. Wojewódzka Rada Narodowa uchwaliła więc plan na poziomie 3925 mieszkań.

Budowlani oddali 3706 lokali, wykonując w 94,4 proc. zadania określone przez WRN i w 108,9 proc. założenia CPR. Największą dynamikę osiągnięto w budownictwie zakładowym. Planowano budowę 174 mieszkań, a wykonano ich 256 (o 47 proc. więcej). Również na wsi nastąpił przyrost, gdyż zamiast 400 — oddano o 6 mieszkań więcej. Zasoby mieszkań komunalnych powiększyły się o 113 lokali, czyli o 7 mniej niż zakładano. Poważny posłizg zanotowano natomiast na spółdzielczych placach budów. Miało powstać tu 3226 mieszkań — wykonano 2926 (90,7 proc. planu). Jednak załogi będą, zgodnie z obietnicami wykonawców, nadrobione jeszcze w styczniu.

Cieszyć musi też ogromny postęp w porównaniu z minionymi latami w realizacji budownictwa towarzyszącego, którego plan wykonano w ub. roku nawet z małą nadwyżką.

W sumie był więc miniony rok pomyślnym czasem na budowę, choć tempo oddawania nowych mieszkań w Legnickiem wciąż jeszcze nie nadąża za potrzebami tego młodziego społeczeństwa.

Nim zbierze się rada...

Zygmunt Szczeciński

Idea powołania organu konsultacyjnego przy Sejmie zrodziła się w trudnym okresie dla naszego kraju, w latach 1980-1981. Toczyła się wówczas gorąca dyskusja nad reformą gospodarczą i kwestią umacniania roli organów przedstawicielskich.

Szybko idea powołania tej swego rodzaju komisji doradczej Sejmu znalazła poparcie wśród członków powołanego przez rząd zespołu do spraw reformy gospodarczej. W pierwszych miesiącach 1981 roku Komisja Rządowa ds. Reformy Gospodarczej w projekcie „Podstawowych założeń reformy gospodarczej” przedstawiła do konsultacji kilka wariantów organu opiniotwórczo-konsultacyjnego przy Sejmie.

Rozpatrywano wiele możliwych rozwiązań. Zaproponowano m. in. powołanie przy Sejmie Instytutu Badania Opinii Publicznej. Inna koncepcja mówiła o włączeniu posłów, po odpowiednim przygotowaniu, do zbierania opinii w ich macierzystym środowisku. Obie jednak wyżej wymienione koncepcje nie zostały aprobowane i zdecydowano się na podjęcie starań w celu powołania Rady Społeczno-Gospodarczej.

W lipcu 1981 roku koncepcja powołania Rady Społeczno-Gospodarczej przy Sejmie poparta została przez delegatów na IX Nadzwyczajnym Zjeździe PZPR wraz z wariantami reformy. VIII Plenum KC PZPR zobowiązało Klub Poselski PZPR do wniesienia pod obrady Sejmu uchwały o powołaniu Rady Społeczno-Gospodarczej. 25 stycznia 1982 roku w sejmowym exposé gen. Wojciecha Jaruzelskiego znalazła się także propozycja rozpatrzenia inicjatywy powołania organu konsultacyjnego przy Sejmie.

W tym samym czasie Prezydium Sejmu zwróciło się do sejmowych komisji Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów oraz Prac Ustawodawczych o rozpatrzenie propozycji. We wniosku znalazło się m. in. stwierdzenie: „Powołanie Rady przyczyniłoby się do rozszerzenia płaszczyzny konsultacji społecznych i gospodarczych, a tym samym stworzyłoby lepsze warunki dla należytego wypełniania przez Sejm jego systematycznie zwiększających się zadań w zakresie ustawodawstwa i kontroli”.

Ostateczny kształt Rady Społeczno-Gospodarczej zawarły zostały w uchwale Sejmu z dnia 26 marca 1982 roku. Początkowo Rada działała w składzie 120-osobowym. Wkrótce jednak okazało się, że jest to zbyt szczupłe grono i zwiększono skład Rady w kwietniu 1983 roku do 150 członków. W jej skład weszli przede wszystkim robotnicy, chłopci, rzemieślnicy, przedstawiciele ważniejszych organizacji społecznych i zawodowych, w tym 14 reprezentantów związków zawodowych. Wśród członków Rady znalazło się także spore grono uczonych. Przewodniczącym został znany socjolog, uczonej światowej sławy prof. Jan Szczepański, będący posłem na Sejm VIII kadencji.

Działalność Rady przypadła na najbardziej intensywny okres działalności legislacyjnej Sejmu. Rada Społeczno-Gospodarcza w czasie swojej działalności w trakcie minionej kadencji Sejmu zebrała się 34 razy na plenarnych posiedzeniach i 58 razy na zebraniach roboczych. Przekazano Prezydium Sejmu 71 opinii o projektach przedkładanych ustaw i innych dokumentów.

Wydane przez Radę Społeczno-Gospodarczą opinie dotyczyły m. in. rządowych projektów ustaw: o zapobieganiu alkoholizmowi, o postępowaniu wobec osób uchylających się od pracy, o zmianie ustawy Prawo Lokalowe, o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin, o ubezpieczeniu społecznym rolników indywidualnych i ich rodzin, o radach narodowych i samorządzie terytorialnym.

Istotne jest to, że opinie członków Rady były zawsze istotnym elementem podejmowanych przez Sejm decyzji. Reasumując więc działalność Rady Społeczno-Gospodarczej w minionej kadencji Sejmu trzeba stwierdzić, iż była ona aktywnym i faktycznym uczestnikiem procesu decyzyjnego. Legnickie reprezentował w minionej kadencji Rady brygadziści z Huty Miedzi „Głogów” Stanisław Gołębiowski.

Pozytywne doświadczenia działalności Rady Społeczno-Gospodarczej sprawiły, że Sejm IX kadencji postanowił ją powołać ponownie. Podjęto w tej sprawie uchwałę w dniu 12 listopada minionego roku. Ustalono wtedy, że Radą kierować będzie jeden z wiceprzewodniczących Sejmu Mieczysław Rakowski. Rada jest organem konsultacyjno-opiniotwórczym Sejmu i jego organów. Rozpatruje sprawy skierowane do zaopiniowania przez Sejm, Prezydium Sejmu lub komisje sejmowe. Za zgodą Prezydium Sejmu Rada może także z własnej inicjatywy rozpatrywać określone sprawy i wyrażać w tych sprawach swoje opinie. Ustalono też, iż w skład jej powinno wejść nie więcej niż 250 członków, których powoła Sejm na wniosek prezydentów wojewódzkich rad narodowych. Członkowie Rady mogą być odwołani na wniosek załogi zakładu pracy lub organizacji, która go desygnowała.

Prezydium Sejmu zadecydowało, iż wśród nowo powołanej Rady znaleźć się powinno: 118 robotników, 4 przedstawicieli organizacji gospodarczych, 10 przedstawicieli załóg PGR, 5 przedstawicieli RSP, 25 przedstawicieli społeczno-zawodowych organizacji rolników indywidualnych, 15 przedstawicieli jednostek spółdzielczych i rzemieślniczych, 41 członków organizacji zawodowych, społeczno-zawodowych, młodzieżowych, spółdzielczych i stowarzyszeń twórczych oraz 12 przedstawicieli związków zawodowych.

Z zagłębia miedziowego, zgodnie z decyzją Prezydium Sejmu, powinno się znaleźć w Radzie trzech członków, w tym dwóch robotników. Prezydium WRN, zgodnie z procedurą wyborczą, na swoim posiedzeniu w dniu 27 grudnia 1985 roku zdecydowało, iż kandydatów na członków Rady wybiorą załogi: Zakładów Górniczych „Rudna” w Polkowicach, Rejonu Przewozów Kolejowych w Legnicy oraz Państwowego Gospodarstwa Rolnego w Udanie. Wyznaczając te zakłady kierowane się przede wszystkim ich znaczeniem w gospodarce województwa „Rudna” to największa kopalnia miedzi w kraju. PGR Udanie to jedno z najlepszych w kraju gospodarstw rolnych. Wreszcie kolejkarze to znacząca grupa wśród klasy robotniczej zagłębia miedziowego. Dodatkowo brano pod uwagę to, iż środowiska te nie są reprezentowane w centralnych organach władzy państwowej.

Pierwszą załogą, która spośród swojego grona wybrała kandydata na członka Rady Społeczno-Gospodarczej Legnickiego był zespół pracowników PGR w Udanie. Organizacje społeczno-polityczne działające w przedsiębiorstwie jednomyślnie wysunęły kandydaturę Leona Grzeziulki. W trakcie spotkania z posłami Grzegorzem Gren i Antonim Samborskim wysunęło także Stanisław Kolbe. Jednak po dyskusji załoga PGR zdecydowała się przedstawić Sejmowi kandydaturę Leona Grzeziulki.

(Ciąg dalszy na str. 13)

Od kiedy zaczęła obowiązywać reforma gospodarcza wiele zakładów pracy, które ongiś uprawiały rozległą działalność filantropijno-opiekunczą albo ją drastycznie ograniczyły, albo całkowicie zarzuciły. Utraciły opiekunów szkoły, przedszkola, żłobki, domy dziecka, a w najlepszym przypadku pomoc od nich pochodząca znacznie wyskromniała. Mało który dyrektor zakładu pracy zgadzał się bez oporów na udział swej firmy w budowie jakiegokolwiek ważnej miejskiej czy gminnej inwestycji komunalnej. Zastanawiał się reformą, która każe oszczędzać, radą pracowniczą, która nie pozwala przeszkadzać formalnymi, których nie można przeskoczyć...

Z upływem czasu i przemijaniem „reformowego szoku” stosunek ten ulegał pozytywnym przemianom. Ale stan sprzed reformy już nie powrócił. Chociaż trzeba przyznać, że spora grupa zakładów przemysłowych nawet podczas trwania ogólnokrajowego niżu filantropijno-opiekunczego...

czas blisko 900 osób. „Bytom” miał już opinię solidnej firmy, która dobrze płaci i byle kogo nie przyjmuje. Nastąpiła reforma gospodarcza. Wszyscy zaczęli ścisnąć złoćki, ograniczali wydatki, racjonalizowali gospodarowanie. Zrywano umowy o współpracy i opiece, jeśli te wiązały się z pieniędzmi. Bał, usiłowało nawet zamykać zakładowe placówki kultury i obiekty o zbliżonym profilu.

Szef lubińskiego oddziału PBK „Bytom”, mgr inż. Stanisław Szczepaniak mógł w zasadzie z czystym sumieniem, już u zarania dziejów firmy w zagłębiu miedziowym, powiedzieć okolicznym władzom — proszę nie liczyć na żadną pomoc z naszej strony, my tu jesteśmy tymczasowo, żyjemy i pracujemy na walizkach, wasze problemy nie nas zalem nie obchodzą. Ale nie powiedział tego ani wówczas, ani później.

Już w roku 1975, a dokładnie jesienią tego roku, filia bytomskiego PBK, li-

ma zrobiła to własnymi siłami za własne pieniądze. Ktoś może powiedzieć: nieracjonalna rozrzutność, bo co ma wspólnego górnik i rolnik. A ja uważam, że nie wyrzuciliśmy tych pieniędzy. Rolnicy mają wodę i korzyść jest ewidentna. Wydałmy ponad pół miliona — to fakt. Ale przy naszych kosztach, które wynoszą grubo ponad pół miliona, przy ogólnym przerobie bliskim miliarda, to kilkaset tysięcy czy nawet kilka milionów, które wydaliśmy na cele ogólnospołeczne, na rzeczy, które będą dobrze służyć mieszkańcom regionu — są to grosze, które w globalnym rachunku ekonomicznym firmy znaczą tyle co pyłek we wszechświecie. I dlatego nie zażywamy tych pieniędzy, one służą nam wszystkim.

TAJEMNICA DOBREGO SAMOPOCZUCIA

Bytomska firma byłaby z pewnością



„Bytom” miał opinię solidnej firmy, która dobrze płaci i byle kogo nie przyjmuje.

Fot. Krzysztof Raczewski

Obca ale swoja

Janusz Dobrzański

piętnego nie zaprzestała pożytecznej działalności. O jednym z nich opowiada ten tekst.

NA DESANCIE

Gdyby 10 lat temu ktoś powiedział prezydentowi Lubina czy naczelnikowi Polkowic, że firma, której nazwę mało kto wówczas znał, okazała się niezawodnym pomocnikiem i przyjacielem, pewnie uznaliby to za żart. Ale tak orzekłby każdy, kto stara się myśleć realistycznie.

Był rok 1975. W kopalni „Lubin” trzeba było zacząć rozciąganie pola wydobywczego S-1. Nie miał się kto tym zająć. Pracujące w zagłębiu firmy górnicze — PBKRM Lubin, PBKR Częstochowa, ZRG — były zawałone robotą i nie chciały słyszeć o nowych zleceniach. Do „Lubina” zjechał więc „desant” — około 60 ludzi z Przedsiębiorstwa Budowy Kopalń z Bytomia. Zamiar był taki: zrobić swoje i odjechać. Pojawienie się nowego sztyku — poza profesjonalnymi poszukiwaczami lekkiej pracy i wysokich zarobków — nikogo specjalnie nie zainteresowało. Tymczasem 15 sierpnia tego samego roku zapadła decyzja o powołaniu w Lubinie filialnego oddziału PBK Bytom w Lubinie. Zarzysowała się bowiem perspektywa podpisania korzystnych kontraktów w związku z budową kopalni „Rudna”.

W baraku na szybie R-6 nowa firma dostała dwa pokoje „biurowe” i tak się zaczęło.

Do końca 1975 roku firma wykonała niewiele ponad 3 km poziomych wyrobisk udostępniających, czyli w porównaniu z innymi tyle co nie. Zasygnęła z tego, że przyjmowała do roboty wszystkich wyrobisków z innych przedsiębiorstw i zakładów górniczych. I traktowano ją jak prowizorium — skończy się boom na „Rudnej” — skończy się „Bytom” w Lubinie...

STAŁO SIĘ INACZEJ

Zakres prac wykonywanych przez firmę systematycznie wzrastał, aby w roku 1982 osiągnąć apogeum 11,5 km wyrobisk poziomych. Zalogą liczyła wów-

czas niewiele ponad 100 osób zalogi objęła patronatem SP nr 9 w Lubinie. Był to początek długiej listy „dobrych uczynków” firmy wysłanych do społeczności zagłębia miedziowego, listy, która nie jest zamknięta.

PIENIĄDZE TO NIE WSZYSTKO

Wszystkich „śladów” pozostawionych w miastach i gminach zagłębia przez filię PBK Bytom nie sposób wymienić. Po pierwsze, jest ich zbyt wiele i byłaby to śmiertelnie nudna wyliczanka, a po drugie, byłoby to niemożliwe ponieważ w firmie nigdy nie prowadzono żadnej ewidencji (bo i po co?) — można więc liczyć wyłącznie na ludzką pamięć, a ta jest niesłychanie zawodna. Z ważniejszych przedsięwzięć firmy zachowała się w ludzkiej pamięci (z dawnych jeszcze czasów) budowa przejścia podziemnego i kortów tenisowych na Przylesiu w Lubinie. A z czasów najnowszych kotwienie zabytkowych wałów w Głogowie (gratis), wywercenie trzech studni w gminie Polkowice (gratis, koszt robót około 600 tys. zł), wybudowanie rurociągu ciepłowniczego dla przychodni zdrowia w Polkowicach (1,5 mln — gratis), przebudowa i remont dachu SP nr 1 w Lubinie (robotnicza — gratis), pomoc materiałowa przy remoncie szkoły w Tarnówku — też gratisowa. „Bytomiać” podjęli się także wykonania kładki dla pieszych nad torami kolejowymi, czego nikt podjąć się nie chciał i prezydent Lubina zaczynał mieć pewność, że tego zamierzenia nie uda mu się nigdy zrealizować.

Skąd to zamiłowanie do filantropii? Jak to jest, że jedni kurezowo dzielą złoćki i trudno od nich wydobyć jakiegokolwiek zysku na społeczne cele, a inni chętnie służą pomocą?

Stanisław Szczepaniak mówi tak: — Pieniądże to nie wszystko, a podział na „moje” i „twoje” podwódko jest szkodliwy. Dlaczego mam nie pomóc jeśli mogę? Gdybyśmy na przykład w gminie Polkowice nie wywercili tych trzech studni, to naczelnik prawdopodobnie nie zrobiłby ich nigdy, bo nie byłoby go na to stać. Moja fir-

mniej hojna, gdyby jej kondycja ekonomiczno-finansowa była nieco słabsza niżli jest. Ale od początku tak się rzeczy miały, że firma, choć mała, zarabiała bardzo dobrze — i przed i w reformie.

W 1985 roku filia w Lubinie zatrudniała około 600 osób, co stanowiło około 40 proc. ogólnego zatrudnienia w przedsiębiorstwie. Ta sześćsetka z 2,2 mld złotych rocznego przerobu całej firmy wyprowadziła prawie miliard. Ale bez udziału sił nadprzyrodzonych. Wydajność pracy rzeczowa, mierzona metrami sześciennymi wyrobiska na dniówkę roboczą, wyniosła 6,5, natomiast finansowa, mierzona wartością sprzedaży produkcji na jednego zatrudnionego wyniosła 1,68 mln złotych. Są to wyniki podobne jak w firmach konkurencyjnych. Natomiast cena za jeden metr bieżący wyrobiska (63 tys. zł) jest absolutnie bezkonkurencyjna, bo jak się dowiedziałem inne firmy tego typu, dyktują ceny średnio o kilkanaście tysięcy wyżej. Niska cena jest spowodowana między innymi tym, że PBK Bytom prowadzi liczne roboty eksportowe o bardzo wysokim wskaźniku rentowności, co daje możliwość dyktowania konkurencyjnych cen na rynku krajowym. Jeśli już opowiadam o ekonomii, to pragnę zwrócić uwagę na fakt, że w ubiegłorocznym przerobie lubińskiej filii tylko 50 procent stanowiły typowe roboty przygotowawczo-udostępniające, a więc drażnienie chodników. Reszta przypadła na tzw. przebudowy (doprowadzanie do stanu używalności starych wyrobisk) co jest zajęciem bardzo pracochłonnym i skomplikowanym. Inna już sprawa, że dobrze płatny. Pozwala to spojrzeć nieco innym okiem na wskaźniki wydajnościowe uzyskane przez firmę. Górnicy zarabiają tu do 1200—1600 złotych dziennie, bez dodatków. Ale to też nie jest przypadek. Poziom płacy zależy tu bezpośrednio od wyników pracy, a więc warto dobrze pracować. Ludzie mają się dobrze, firma ma się dobrze i dzięki temu chociaż obec, ale swoja. Wypada życzyć jej następnego równie pomyślnego dziesięciolecia na miedziowej ziemi.

Co robi pan magister?

— Sprzedaje pietruszkę! — odpowiada taw. potoczna opinia. I rzeczywiście, ludzi z mgr, tuż, a nawet dr przed nazwiskiem nie brak za ładami prywatnych, agencji sklepików i straganów, za kierownicami taksówek, przy wtryskach produkujących plastikowe fortuny. Czy jednak zjawisko to jest powszechne?

Każdy, kto choć trochę interesuje się problemami społecznymi ma tu swoje zdanie, oparte na codziennej obserwacji, bo temat, jak to pakowała niedawna dyskusja o inteligencji w Polsce należy do „gorących”, nawet kontrowersyjnych. Okazją do spojrzenia na niego z pewnego dystansu jest sporządzenie przez statystyków zbiorczej informacji o wynikach spisu kadrowego, przeprowadzonego w październiku 1983 roku. Wojewódzki Urząd Statystyczny w

Legnicy informuje, że w końcu 1983 roku w Legnicy pracowało 10 118 osób z wyższym wykształceniem i było to o 40 proc. więcej niż w roku 1977. Stosunek wykorzystania kwalifikacji, przez co statystycy rozumieją zgodność zatrudnienia pracownika z posiadanym wykształceniem i zawodem wyuczonym jest bardzo wysoki — 95 proc. pracuje zgodnie z poziomem swojego wykształcenia, 82 proc. w wyuczonym zawodzie. Najracjonalniej wykorzystani są specjaliści medycyny, bo w 98 proc. trafiają do zawodów wyuczonych na studiach (np. 100 proc. dentystów i 99,8 proc. lekarzy medycyny).

Wskaźnik ten wśród inżynierów wynosi już 82 proc. Najlepiej wykorzystani są architekci (98 proc.), geodeci (92 proc.), geolodzy-górnicy i górnicy (89 proc.), gorzej zaś informatycy (66 proc.), elektrycy (62 proc.), inżynierowie technologii żywności (59 proc.).

Wg badań WUS legnicka gospodarka zatrudnia tylko 63 proc. potrzebnej ilości pracowników z wyższym wykształceniem. Największe braki odczuwa sfera nadbudowy, bo np. funkcje nauczycieli wychowania początkowego i przedszkolnego pełnią generalnie ludzie nie posiadający odpowiednich kwalifikacji (15 i 6 proc. potrzebnej ilości specjalistów). Potrzeby kultury i sztuki zaspokojone są w 32 proc. a ekonomistów i fachowców dziedzin pokrewnych jest tylko 40 proc. oczekiwanej ilości. W sumie brak 5,5 tys. ludzi po studiach.

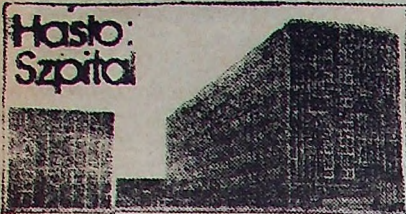
Z wykształceniem średnim (zawodowym, licealnym, policealnym) pracowało w 1983 roku 47 288 osób 61 proc. zgodnie ze swoim poziomem wykształcenia. 11 proc. na stanowiskach wymagających studiów, a 27 proc. w zawodach robotniczych. Zgodnie z zawodem wyuczonym pracowało tylko 33 proc. tej grupy osób, czyli co trzeci absolwent średniej szkoły. Najwięcej poza swoim zawodem pracuje techników w specjalnościach technicznych (68 proc.), techników rolników, leśników i pokrewnych (67 proc.), techników ekonomistów (31 proc.).

Ciekawe jest, że zawody wymagające średniego wykształcenia wykonywały 32 864 osoby. Istnieje więc ponad 14-tyśięcna nadwyżka. Tymczasem zakłady stwierdzają, że ich potrzeby na tego typu pracowników zaspokojone są tylko w 87 proc. w zakresie poziomu wykształcenia i 47 proc. w zakresie zawodu wyuczonego. Najdotkliwsze są braki techników ochrony środowiska, techników transportu i ekonomistów.

WUS wysuwa wniosek, że deficyt magistrów można byłoby złagodzić poprzez podnoszenie kwalifikacji pracowników ze średnim wykształceniem, zajmujących stanowiska wymagające wyższego. Ale potrzebne są bodźce materialne, bo teraz wysiłek ten nie opłaca się.

Taki obraz problemu przynoszą ankiety „przerobione” przez GUS-owskie komputery. Czy prawdziwy? Trudno odpowiedzieć, bo choć brak wysoko wykształconych kadr w szkolnictwie, kulturze, zarządzaniu, jest faktem niewątpliwym, wynikającym z preferowania przez długie lata gałęzi produkcyjnych, to znów względne nasycenie w architekturze, inżynierów budowlanych wcale przecież nie rozwiązało problemu mieszkaniowego, nie poprawiło funkcjonalności i wyglądu naszych miast itd. Wydaje się więc, że kwestia wykorzystania wykształconych ludzi, to nie tyle problem, co robi, gdzie robi pan magister?, ale przede wszystkim jakie warunki i jakie narzędzia i środki, w jakich i w jakim celu? Ale tu już każdy i procenty nie wystarczą za odpowiedź. (ch)

P.S. Materiał powstał w oparciu o opracowanie Waldemara Małcha z WUS w Legnicy.



(10)

Są tu każdego dnia. Przeglądają dokumentację, nim trafi ona do wykonawców. Później śledzą, czy budowa przebiega zgodnie z projektem. Jest ich trzech.

Reprezentują inwestora.

Udaje mi się zastać wszystkich razem. Informacje przekazane przez inspektorów Wiesława Kurzępę (nadzór budowlany), Pawła Krynickiego (nadzór robót elektrycznych) i Jana Klepackiego (roboty instalacyjne) uzupełniła Danuta Sierżant-Leheć, zastępca dyrektora ds. realizacji WDI i Grażyna Litwin — kierownik działu dokumentacji.

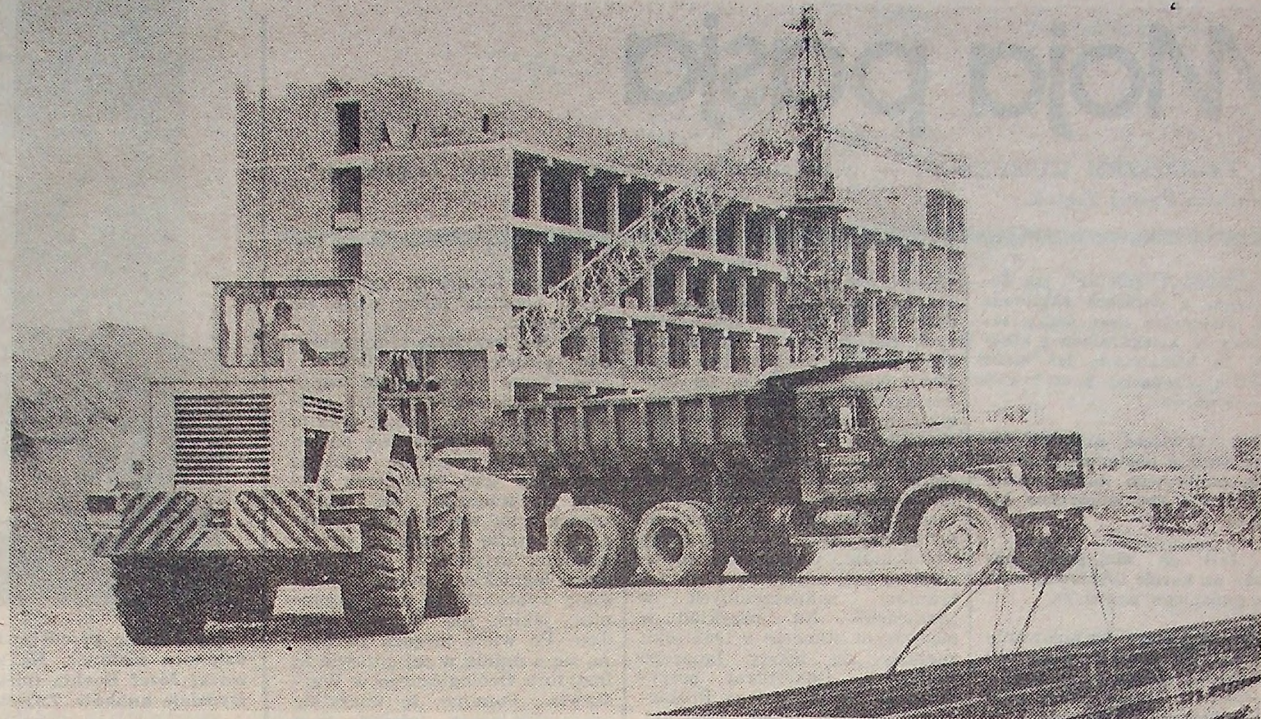
DOKUMENTACJA PROJEKTOWA

Dokumentacja techniczna I etapu budowy prawie kompletna. Prawie, gdyż poszerzenie zakresu funkcjonalnego szpitala wydłużyło i tak już opóźniony cykl projektowy. Wrocławskie Biuro Projektów Służby Zdrowia projektowało także szpital budowany we Wrocławiu i oczywiście tamta budowa miała pierwszeństwo. W dokumentacji brak projektu automatyki oddziału chirurgii dziecięcej. Nie ma pralni i zespołu szpitalnych przychodni, projektu stolarki aluminiowej i kamieniarki, co przygotowuje specjalistyczne biuro projektów z Krakowa na zlecenie WBP. Pralnia miała być uruchomiona dopiero gdy ruszy szpital, ale brakujące fragmenty dokumentacji powinny już dawno temu dotrzeć do wykonawcy.

Nadeszła dokumentacja pawilonu zakaźnego, który wykona się w II etapie. Niestety, nie jest kompletna. Brak projektu na wykonanie elementów zewnętrznych budynku, stolarki aluminiowej, kamieniarki, urządzeń medycznych i instalacji telewizyjnej. Dotarła dokumentacja na rozbudowę szpitalnej ciepłowni tak, aby ciepła starczyło i dla II etapu budowy. „Budopol” czeka na projekty następnych pawilonów II etapu, które chce jak najszybciej rozpocząć. W projektowaniu blok pulmonologiczny, natomiast na pozostałe obiekty Wydział Zdrowia UW nie przekazał projektantowi założeń funkcjonalnych.

ŚRODKI, MATERIAŁY, WYPOSAŻENIE

Koszt budowy szpitala w cenach bieżących wynosi — półki co — 4 miliard-



Szpital Wojewódzki został włączony przez wojewodę do specjalnego zaopatrzenia materiałowego.

Fot. Wincenty Kołodziecki

Okiem inspektorów

Agnieszka Szydłowska

dy 624 miliony złotych, I etap budowy finansowany jest z dotacji budżetu państwa, II — ze środków terenowych. W minionych dwóch latach ze środków centralnych przewidziano na budowę szpitala po 300 mln złotych, a w roku ubiegłym uzupełnić je miało 45 mln złotych przydzielonych przez Krajowy Komitet NFOZ. Niestety, pieniądze jeszcze nie doszły. Wiadomo już, że w tym roku dotacja budżetowa wzrośnie do 550 mln złotych. W 1987 roku — wiadomo, że dotacja pokryje większość faktycznego wykonania. Tak więc o pieniądze na najbliższe dwa lata możemy się nie martwić.

W materiałach budowlanych, instalacyjnych i częściowo urządzeniach technicznych wykonawcy zaopatrują się sami poprzez CMB i w zrzęseniach. Wyposażenie, z wyłączeniem sprzętu i urządzeń medycznych należy do WDI — inwestora zastępczego. Tutaj robi się trochę „zapasów”, tzn. inwestor zakupuje te elementy wyposażenia, które są dostępne na rynku. Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa zakupu sprzętu i urządzeń medycznych, które nie tylko ze się starzeją, to jeszcze zgodnie z przepisami nie mogą być magazynowane przez czas nieograniczony. Na przykład aparat rentgenowski powinien być zamontowany w trzy miesiące od daty zakupu. I choć wiadomo, że mogą być kłopoty ze zdo-

byciem wyposażenia medycznego, starać się o nie będzie można wtedy, gdy poszczególne oddziały przekazywane będą dyrektorowi szpitala w budowie.

Inna zupełnie rzecz, że złożenie przez inwestora i wykonawców zamówień (i to z wyprzedzeniem kilkuletnim nawet) nie jest gwarancją otrzymania zamówionych materiałów i urządzeń. Jeśli chodzi o materiały budowlane i wykończeniowe powtórzę informację z ubiegłego tygodnia: Szpital Wojewódzki został włączony przez wojewodę do specjalnego zaopatrzenia materiałowego, a część materiałów dotrze na budowę poza centralnym rozdzielnicą. Czy rozwiąże to wszystkie trudności? — tego nie wiem. W roku ubiegłym, na przykład, „Instal” Wrocław nie mógł poprzez swoje zrzęsenie (które powinno go zaopatrzyć) zdobyć atestowanej blachy. Pomógł dopiero interwencja wojewody w Centrali Materiałów Budowlanych i dobra wola pośredników.

WYKONAWCY I TERMINY

Inspektorzy nadzoru wysoko oceniają pracę „Budopolu”. Generalny wykonawca jest rzetelny, terminowy i stara się maksymalnie odrobić niezawinione przez siebie zaległości. Zdaniem inspektorów nadzoru PRIBO nie hamuje pracy in-

nym wykonawcom na żadnym odcinku. W zakresie robót instalacyjnych przedsiębiorstwo to jest monopolistą i ma wiele zobowiązań wobec innych inwestorów. PRIBO nie zrealizowało planu finansowego i rzeczowego przy budowie szpitala dlatego, że przed przystąpieniem do zakładania grzejników, należy najpierw ocieplić budynek. Zdaniem inwestora — „Budopol” powinien jak najszybciej przystąpić do ocieplania zespołu bloków głównych i przygotować front robót dla PRIBO.

„Eltor” Wrocław montuje wyposażenie trafeostacji i prowadzi zewnętrzną sieć elektryczną do źródła zasilania na Piekarach. Od tego zależy, kiedy uruchomi się kotłownia. Planowano uporać się z tymi zadaniami do końca ubiegłego roku, ale nie wyszło.

Ciągle są kłopoty z legnicką „Inżynierią”. Niby cały czas są na budowie, ale efektów nie widać. Niewralgicznym punktem jest wciąż przepompownia wód drenazowych. Dotychczas jednak nie przekazano „Budopolowi” żadnego z przyrzeczonych zadań, chociaż mija termin za terminem. Bez wody ze zbiorników, które powinna przekazać „Inżynieria”, nie ruszy kotłownia, bo nie ma źródła zasilania w wodę. Bez wody i ciepła nie uruchomi się pralni. A czas płynie szybko.

dyrektor PRIBO w Legnicy
inż. Stanisław Lewandowski

OD AUTORKI:

Z zaproszenia skorzystam, a co do wyjaśnienia. Zarzucacie mi złośliwość i brak obiektywizmu, ale patrzyście na budowę szpitala jako na jedno (i chyba nie najważniejsze) z wszystkich zobowiązań. Swoje opinie opieram na wypowiedziach przedstawicieli „Budopolu”, Wydziału Zdrowia UW i analizie protokołów rad budowlanych. Wynika z nich niechęć, że nie chce się podjąć realizacji niektórych zadań przy budowie szpitala, chociaż jestecie jedynym tego typu przedsiębiorstwem w Legnickiem. I chociaż generalnie wywiązujecie się z przyjętych zadań, w detalach są z wami kłopoty. Trzeba mieć na uwadze, że generalny wykonawca musi „zgrać” pracę wszystkich przedsiębiorstw budujących szpital. Stąd ostrość sformułowań w cyklu artykułów, które, rzecz jasna, nie są sformułowane przedtem PRIBO i jego zaleceń.

AGNIESZKA SZYDŁOWSKA

piszą do nas

PRIBO ma głos

Czytając kolejne odcinki na temat budowy Szpitala Wojewódzkiego w Legnicy można odnieść wrażenie, że główną przyczyną trudności w robotach wykonywanych przez „Budopol” są przede wszystkim opóźnienia robót przez podwykonawców, wśród których na czołowym miejscu wymienia się tutaj przedsiębiorstwo.

Wszystko byłoby w porządku, gdyby zarzuty wobec nas były oparte na faktach a nie na opinii kierownictwa „Budopolu”, która nasza zdaniem nie jest obiektywna. Np. w odcinku trzecim „Konkrety” nr 3 z 3 listopada 1985 r.) autorka artykułu między innymi użyła pod naszym adresem takiego sformułowania „Firma ta — a mianowicie primadona kapryśki i wybrzydza, stawia warunki wszystkim innym podwykonawcom, a wreszcie nie dotrzymuje warunków umowy”.

Szkoda, że autorka poprzestała na opinii „Budopolu” i nie podała konkretnych przykładów niedotrzymania zobowiązań umownych przez tutaj przedsiębiorstwo, bo z dokumentacji budowy nie wynika aby takie fakty miały miejsce.

W kolejnym, czwartym odcinku („Konkrety” z 13 listopada 1985) czytamy: „Ale największą przeszkodą w pracach dekararskich nie jest ani pogoda, ani brak nitów, lecz PRIBO, od wielu tygodni na budowie nie pojawił się nikt z firmy. Pokrycie dachów musi poprzedzić wprowadzenie ponad dachy wywietrzników i tzw. wywiewek kominiowych z czym PRIBO od dłuższego czasu zwleka. Oprócz tego pracownicy PRIBO powinni zakładać instalację elektryczną na blokach II i III czyli w zespoły bloków dziecięcych”.

Prosimy zwrócić uwagę na datę publikacji (13.11.1985 r.) gdyż wpis do dziennika budowy (na stronie 33) dokonany przez nasza PRIBO ob. Stanisław Łuca nosi datę 9.04 (kwietnia) 1985 r. i brzmi następująco: „Zostały zakończone roboty na dachu wykonywane przez PRIBO na obiektach II, IA i 13”.

W dniu 1 grudnia 1985 r. odbyło się posiedzenie Rady Budowy Szpitala, na którym to posiedzeniu omówiono stan zaawansowania robót. Między innymi zanotowano wypowiedź dyrektora „Budopolu”: „pkt. 6 dyrektora Brandys ponownie informuje o braku wełny mineralnej. Na III kwartał na zgłoszone potrzeby 14 tona, w kw. przydzielono 2, z czego otrzymane 1. Na IV kwartał zamówiono 5 tona, w kw. przydzielono 8 (zero)...”.

W wypowiedzi dyr. Brandysa nie ma uwag pod adresem PRIBO, natomiast ma on zastrzeżenie co do przydziału wełny mineralnej, której brak uniemożliwia kontynuowanie robót dachowych. Autorka stwierdza, że nie brak materiałów, lecz PRIBO uniemożliwia kontynuowanie robót. Zachodzi pytanie kto tutaj ma rację?

Posiedzenie zarządu pod adresem PRIBO w kolejnych artykułach są zbyt ogólnikowe, aby można było się do nich odwoływać. Więcej w nich złośliwości niż faktów. Można jedynie powołać się na protokoły z posiedzeń Rady Budowy, w których trudno doszukać się istotnych zarzutów pod naszym adresem, znajdując się tam między innymi określenia terminów wykonania poszczególnych robót, dotyczą one wszystkich wykonawców a nie tylko PRIBO i mają charakter uzgodnień roboczych a nie zarzutów tak jak to przedstawia autorka.

O tym, że na nas ciąży „ciężkie przeżycie” dowiedzieliśmy się dopiero po przeczytaniu artykułu w „Konkretych”, a nie z bezpośrednich kontaktów z generalnym wykonawcą na budowie, który ani na Radzie budowy, ani na innych spotkaniach nie zgłaszał, że tutaj przedsiębiorstwo uniemożliwia mu kontynuowanie robót budowlanych.

W dniu dzisiejszym stan robót na dachach przedstawia się następująco: W budynku IIH i 13 pokrycia dachowe wykonane w 90 proc. (masze roboty zostały wykonane w 100 proc.) w budynkach IA i C „Budopol” nie rozpoczął krycia dachów.

Roboty instalacyjne wykonane przez I zostały skończone poza budynkiem IA, gdzie wskutek zmiany dokumentacji dotyczącej neofologii nie mogą być kontynuowane roboty dachowe na 1/4 powierzchni dachu. Stan wykonanych robót instalacyjnych na budynkach IA, IIH i 1C nie wstrzymuje robót budowlanych. Np. w budynku IA instalacje zostały wykonane jeszcze w 1984 r., ale do dnia dzisiejszego nie ma postępu w robotach budowlanych, a instalacje (głównie rury) rdzewieją.

W 1985 r. planowaliśmy w uzgodnieniu z generalnym wykonawcą wykonanie robót instalacyjnych wartości 50 mln zł, a wykonamy około 35 mln zł.

Nie wykonamy planowanego zakresu robót ze względu na wstrzymanie robót na budynku ID, ponieważ w trakcie robót nastąpiła zmiana dokumentacji. Zmieniona dokumentacja na ten budynek wpływała sukcesywnie do PRIBO od 16.07 do 7.10.1985 r., a wykonane wcześniej instalacje muszą być zdemontowane. Również nie wykonamy instalacji grzejników, gdyż „Budopol” nie wykonał niezbędnych robót budowlanych umożliwiających montaż grzejników.

Mimo naniesionych zadań rozumiemy potrzeby społeczne miasta Legnicy w początkach bieżącego roku przyśpieszyć do wykonania roboty elektryczne związane z kotłownią i wymiennikownią ciepła, a więc roboty warunkujące dostarczenie ciepła dla budowy i dla miasta. Właśnie się to z wykonaniem bardzo dużego, jak na możliwości przedsiębiorstwa, zakresu rozdzielni elektrycznych. Nie zastanawiamy się wówczas ani zakresem przedmiotowym, wynikającym ze statutu przedsiębiorstwa, ani też brakiem materiałów (choć o tzw. wyprzedzanie zamówień).

Moja pasja

Z TADEUSZEM GUMINSKIM — wieloletnim redaktorem „Szkiców Legnickich” rozmawia Paweł Ziętek.

„Szkice Legnickie”, jak dobre wino, z wiekiem nabierają ceny. Jedenasty tom, który teraz leży w księgarniach i kioskach, za kilkanaście lat może stanowić przedmiot poszukiwań kolekcjonerów.

— Rzeczywiście, niektóre tomy są trudno dostępne. O przyślanie pierwszego tomu prosiły mnie nawet specjalistyczne biblioteki.

— Jest on nietypowy, ponieważ na karcie tytułowej brakuje pańskiego nazwiska.

— Poprosiłem o zredagowanie go, z przygotowanych wcześniej materiałów, późniejszego profesora Romana Hecka, który miał doświadczenia edytorskie i co mnie mniej ważne — znajomości w „Ossolineum”.

— W artykule emawiającym dzieje wydawnictwa Franciszek Hawranek napisał, że pierwsze „Szkice” Towarzystwo Przyjaciół Nauk wydało po udanej sesji naukowej w 1960 roku.

— Wykorzystaliśmy wygłoszone wówczas referaty. Pomysł „Szkiców” przywiózł do Legnicy z Wrocławia, Postanowiłem przeprowadzić się tutaj, pod wpływem rozmów z moim ówczesnym zwierzchnikiem w hurtowni farmaceutycznej, Kazimierzem Gryglaszewskim, który wcześniej był przewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy...

— „Pracował pan w dziwnej firmie, jak na historyka.”

— No właśnie — wszyscy uważają, że jestem historykiem. Ukończyłem prawo na Uniwersytecie Warszawskim. Historia to moja życiowa pasja. Dodał mi śmiałości fakt, że wybitni polscy historycy byli właśnie prawnikami — choćby Askani, Smoleński, Korzon, Kutrzeba. We Wrocławiu wiele czasu spędzałem w gabinecie śląskim Biblioteki Uniwersyteckiej, gdzie przeczytałem mnóstwo prac polskich, niemieckich i łacińskich na temat Legnicy. Patriotą tego miasta zostałem, jeszcze przed przeprowadzką. Już wtedy uważałem, że musi mieć ono swoje towarzystwo naukowe, z biblioteką, wydawnictwem i muzeum.

— Później kierował pan nim przez wiele lat.

— Najpierw trzeba je było jednak stworzyć. W Legnicy udało mi się spotkać ludzi, których nie musiałem namawiać do działania. Towarzystwo Przyjaciół Nauk rozwinęło się bardzo szybko. Na początku pomogli nam podobnie towarzyszący z Wrocławia i Poznania. Zaczęliśmy, jako pierwsi na tym terenie gromadzić Silesian. Biblioteka TPN jest dziś bardzo zasobna. Znajdują się w niej m.in. zbiory muzyczne słynnego Rudolfinum. Członkowie towarzystwa byli autorami wielu artykułów zamieszczonych w „Szkicach”. Na przykład w pierwszym numerze z 1962 roku znalazły się teksty Ignacego Preisslera, (sekretarza prezydium MRN), Antoniego Rozbickiego (rolnika spod Legnicy), Haliny Bobkowskiej (nauczycielki Liceum Pedagogicznego), Zygmunta Błasza (przewodniczącego Miejskiej Komisji Planowania) i Eugeniusza Kobzdej (kierownika powiatowego archiwum).

— Podjęli z wami współpracę także naukowcy z ośrodków uniwersyteckich.

— Szukałem ludzi zajmujących się historią naszego regionu. Byli to m.in. Tadeusz Dziekoński, Józef Domański, Wanda Turon, Józef Kazimierzczak. Związali się też ze „Szkicami” historycy sztuki — np. Mirosław Przyłęcki. W drugim tomie pisał on o zabytkach Lubina, a w ostatnim o konserwacji zabytków architektury w latach 1965—1972. Dobrze się stało, że wyjaśnił czytelnikom dlaczego zburzono, pamiętające piastowskie czasy, centrum miasta.

— Na miejscu średniowiecznych domostw, niszczonej dawną siatkę ulic, „rozsiadł się” potrzebny, lecz szpetny „Megasam”...

— ...i te nieszczone „punktowne”. Nigdy nie zapomnę posiedzenia komisji, która zatwierdziła projekt przebudowy. Zakrzykli mnie wówczas młodzi architekci, że bronie ruder, a oni chcą wznosić wspaniałe gmachy ze szkła i stali, nie tylko na peryferiach, ale i w środku miasta. Na całe szczęście okres kultu nowoczesności dość szybko się skończył i najcenniejsze budowle ocalały. W „Szkicach” znajdują się opracowania monograficzne najcenniejszych legnickich zabytków, czym niewiele miast może się poszczycić.

— Nie wszystkie tomy „Szkiców” poświęcone były historii.

— Okres powstania zagłębia miedziowego znalazł odzwierciedlenie w tomie drugim z 1965 roku. Ukazał się on po dwuletniej przerwie. Dzisiaj przyczyny tego opóźnienia wydają się śmieszne, ale wtedy spędzały mi sen z oczu. Poszło o bibliografię z krótkimi streszczeniami artykułów poświęconych legnickiej miedzi. Ktoś sobie wyobraził, że są to tajemnice, jakich nie wolno zdradzać. Po wielu targach zwróciło się o opinię w tej sprawie do Instytutu Geologicznego w Warszawie. Pomimo, że wszystkie omawiane prace, można było kupić w kiosku instytutu, bibliografię nie mogliśmy jednak opublikować. No i tom wyszedł spóźniony.

— W historii „Szkiców” było kilka przerw.

— Za część z nich czuję się odpowiedzialny. W 1962 roku powierzono mi kierownictwo powstającego muzeum. Było to niełatwe zadanie. Na początku musiałem sam wyszukać odpowiedni gmach. Połem pochłonięty mnie różne administracyjno-gospodarcze sprawy, jak np. wykwaterowanie z budynku muzeum kilku siostr zakonnych i greckiej świetlicy. Długo by o tym opowiadać. W każdym razie dopiero po przejściu na emeryturę, w 1972 roku, mogłem skupić się na „Szkicach”. W latach siedemdziesiątych było to już wydawnictwo płacone honoraria. Na początku pracowałem bowiem społecznie. Pierwsza dotacja — w wysokości 30 tys. złotych — otrzymaliśmy od Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu.

— Od 1979 roku „Szkice” nie ukazywały się przez pięć lat.

— Za to nie ponoszę winy. Wówczas towarzystwo, kierowane przez nowego prezesa, zajęło się innymi sprawami, uważając własne wydawnictwo ciągle za mniej ważne, niż sesje, prelekcje itp. Trudno się z tym zgodzić. Ale przeszedł się zmienił i wkrótce następne dwa tomy znalazły się w sprzedaży.

— Z dość zaskakującą numeracją. Po tomie 10 z 1979 roku, ukazały się: 12 z datą 1881 i 11 z 1985 roku.

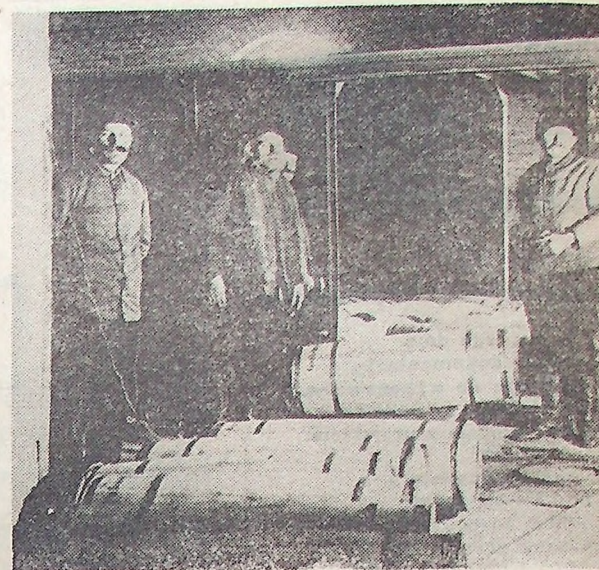
— Jest to dzieło przypadku. Wrocławskie „Ossolineum” szybko wydało „Szkice”, niż drukarnia w Jaworze. Obydwa tomy złożyliśmy w tym samym czasie, sądząc, że kolejność będzie odwrotna. Tak więc na tomie 11 zakończyłem swoją redaktorską działalność.

— Nie zrezygnował pan jednak z pisania?

— Oczywiście. Obowiązki wydawnicze zaczęły mnie nużyć. Sądząc, że młodzi ode mnie mogą się tym zająć. Słyszałem, że zebrali już materiały do dwóch następnych tomów.

— Nad czym pan teraz pracuje?

— Zdradziłem tematykę legnicką dla Łowicza — miasta mojej młodości. Opracowałem już część monografii Łowicza (w latach 1869—1939). Obecnie piszę historię gimnazjum, które ukończyłem w 1926 roku.

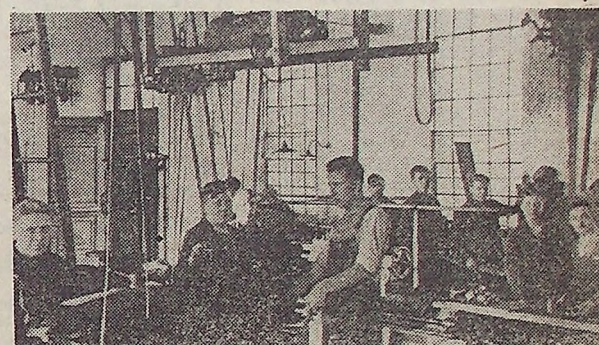


(...) Zdjęcie przedstawia wnętrze huty cynku w Welnowe — dzielnica Katowic. Na zdjęciu dziadek mojego męża ze strony matki Józef Buchta (pierwszy z lewej), pracownik tejże huty na wydziale kutek. Zdjęcie robione ok. 1928 roku (...).

Fot. Maria Podbiłłowa

ROBOTNICZA FOTOGRAFIA

WIELKI KONKURS „PRZEKROJU”, „POLITYKI” I „FOTOGRAFII”



(...) Zdjęcie przedstawia warsztaty Zakładu Wychowawczego w Miejsku Piastowym k. Krosna. Jest na nim mój dziadek Władysław Figlarz. Urodził się 22 września 1911 r. w Guzikowicach k. Krosna. Rodzice umarli gdy miał 3 lata. Do 6 lat wychowywał się u ciotki, ale kiedy ciocia umarła, został wzięty do Zakładu Wychowawczego w Miejsku Piastowym, tam ukończył Szkołę Zawodową Dokszałczającą (kurs 3). Przez parę lat pracował jako ślusarz w warsztatach Zakładu Wychowawczego w Miejsku Piastowym. Ożenił się 18.04.1940 r. w Przemyślu i zamieszkał tu na stałe. Pracował na stacji CPN jako ślusarz i tokarz. Miał wypadek przy pracy i poszedł na emeryturę. Umarł po ciężkiej chorobie w marcu 1982 r. (...) Dziadek na zdjęciu jest drugą osobą z lewej strony (...).

Fot. Grzegorz Poznański

Przy pomocy tego konkursu organizatorzy zamierzają odtworzyć dzieje robotnicze w Polsce — od czasów najdawniejszych aż po rok 1945 — pierwsze miesiące powojennej odbudowy kraju. Chodzi tu o zdjęcia o różnym charakterze — najbardziej osobiste, utrwalające wydarzenia z życia prywatnego (matczestwo, ślub, chrzest, życie rodzinne, żalobę itp.), ale również takie, które ukazują pracę w fabrykach, warsztatach, dokumentując robotniczą aktywność, obyczaje, rozrywek, życie sportowe, tradycje oraz wielkie wydarzenia wpisane już w historię. Redakcja „Przekroju”, „Polityki”, „Fotografii” interesują fotografie wnętrz domowych i miejsce pracy. Zdjęcia obrazujące pracę zarobkową w kraju i na emigracji, na ziemiach polskich pod zaborami i w Polsce niepodległej. Działalność robotników podczas światowych wojen. Dokumentujące wszystkie zawody oraz przedsięwzięcia wszystkich związków zawodowych, które w tym czasie działały. Ilustrujące rozwój przemysłu, rzemiosła, komunikacji. Przedstawiające zebrania, strajki, defilady, pozawodową aktywność społeczną. Fotografie robotników wszystkich narodowości, które wtedy żyły i pracowały na ziemiach polskich. Słowem — to wszystko, co dotyczy robotniczego życia i co utrwalił obiektyw aparatu fotograficznego odkad powstała i upowszechniła się fotografia, aż po rok 1945.

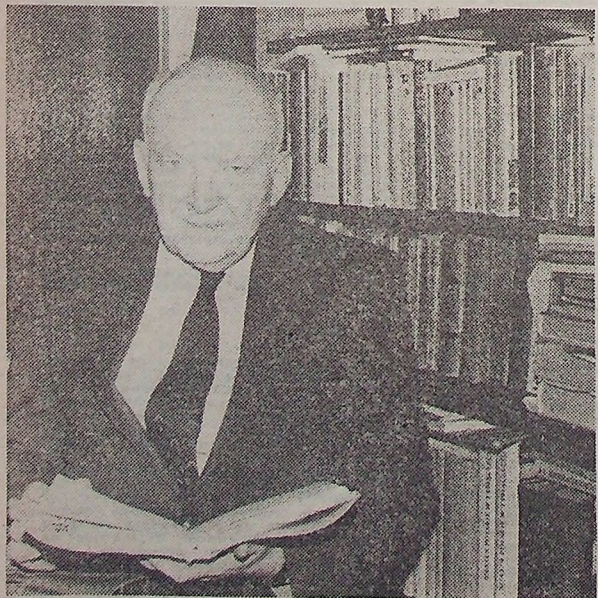
Organizatorzy stawiają jednak jeden podstawowy warunek: Jeśli chcesz być Czystym, uczestnicząc w tym konkursie — musisz możliwie dokładnie opisać nadesłane zdjęcia (pojedyncze, lub zestawy). Opis powinien zawierać następujące informacje: data i miejsce wykonania zdjęcia, jego, bądź ono przedstawia, jakie zdarzenie dokumentuje, gdzie mieszkał i skąd pochodziły osoby przedstawione na zdjęciu, gdzie i na jakim stanowisku były zatrudnione, w jakiej fabryce, warsztacie, jaki wykonywały zawód, jakie były dalsze losy tych osób, jeżeli zdjęcie przedstawia budynek mieszkalny lub fabryczny — prosba o możliwie dokładny opis, gdzie się znajdował, do kogo należał, kto w nim pracował, oraz — kto wykonał zdjęcie? Wartość dokumentalna nadesłanych fotografii będzie tym większa, im dokładniej zostaną one opisane.

Przesłane zdjęcia i zestawy ocenić będzie jury, do którego redakcja organizująca konkurs zaprosiła m.in. profesorów: Jana Buszke, Jerzego Myślińskiego, Bogusława Kopezyńskiego-Janowską. W pracach jury uczestniczyć będą także przedstawiciele „Przekroju”, „Polityki” i „Fotografii”, w tym ich redaktorzy naczelni. Patronat naukowy nad konkursem objęły Polskie Towarzystwo Historyczne i Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, zaś patronat artystyczny — Związek Polskich Artystów Fotografików.

Nagrodzone zostaną osoby, które nadesłały zdjęcia, a zarazem autorzy najciekawszych opisów do nich dołączonych. I nagrodę (70 tys. zł) ufundował przewodniczący Komitetu Społeczno-Politycznego Rady Ministrów, dr Józef Piłsudski (70 tys. zł) dyrektor Wydawnictwa „Arkady” i prezes RSW „Prasa-Książka-Ruch” (70 tys. zł) — redakcja organizująca konkurs. Ponadto zostaną przyznane liczne i cenne wyróżnienia.

Zdjęcia przesłany nadesłać wyłącznie do redakcji „Przekroju”, ul. Reformacka 3, 00-182 Warszawa, lub „Polityki”, ul. Stanisława Dubois 9, 00-182 Warszawa. Pismo o umieszczeniu na przesyłce hasła: „Fotografia robotnicza”.

Uwaga: termin nadsyłania zdjęć na konkurs został przedłużony do 31 marca 1986 r.



Fot. Janusz Budnicki

— Dziękuję za rozmowę.

To opracowanie nie zostało oparte na oficjalnych dokumentach, jest natomiast streszczeniem wspomnień świadków wydarzeń frontowych sprzed 40 lat. Wiele dat wyzwolenia różnych miejscowości po raz pierwszy nabierze posmaku historycznego, niektóre są kontrowersyjne, ich pełna weryfikacja nastąpi zapewne po wielu latach pracy badawczej osób zainteresowanych tym okresem dziejów Dolnego Śląska. Z tego powodu cykliczne opracowanie, poświęcone rocznicy wyzwolenia piastowskiej ziemi, jest już, niosąc wspólny tytuł: **OCZAMI ŚWIADKÓW**.

Z nakazu centralnych władz III Rzeszy z 19.07.1944 r. już od grudnia trwała brutalna akcja ewakuacyjna w głąb Niemiec jeńców i więźniów oraz robotników przymusowych.

W pierwszej kolejności hitlerowcy ewakuowali grupy więźniów z obozu wychowawczego w Brzegu Dolnym. Jedną z nich zlikwidowana została na terenie rzeźni miejskiej w Środzie Śląskiej. Brał udział w tym mordzie baron von Hutten, o którym wypadnie wspomnieć później. Inna grupa rozstrzelana była na moście kolejowym koło wsi Księginice. Ciężkie więźniarki kobiece (Zuchthaus) w Jaworze zostało sprowadzić grupy (komanda) robocze z filii podgłogowskich, a większość więźniarek odesłać do innych miast. Na pieszym szlaku ewakuacyjnym kilkadziesiąt kobiet padło od kul SS-manów, ponad 300 uciekło.

Styczeńowa ofensywa radziecka doprowadziła w pierwszym etapie do uchwycenia i umocnienia przyczółków odrzańskich, w drugim — do wyzwolenia niżej części Dolnego Śląska, w trzecim zaś do opanowania Sudetów. W pierwszym etapie, w styczniu 1945 r. doszło do opanowania przyczółków mostowych: w Ciechanowie-Radoszycach w dniach 18–24 stycznia (ostatecznie 27 stycznia), w Chobieni, w Przychowej, Dzierwinie i Malczycach 24 i dzień później tego miasta w Ciechanowicach.

Dnia 23 stycznia opanowany został prawy brzeg Odry od Chobieni po zachodnie peryferie Brzegu Dolnego. Lewego brzegu z pustymi bunkrami bronił Volkssturmu wsparty małymi siłami wojska regularnego. Brakowało rezerw. Po ciężkiej walce, trwającej od 23 do 24 stycznia, wojska radzieckie opanowały wieś Kawice. Po dopływie posiłków, opór niemiecki na zachód od Malczych został złamany. Tego dnia (24.01.) padły Malczyce i skraj wsi Mazurówce. Zarysowało się wyraźne zagrożenie linii kolejowej Wrocław — Zgorzelec. Następnego dnia padły Mazurówce oraz Wilczków. Te wsie odbili Niemcy, a walka o nie toczyła się ze zmiennym powodzeniem aż do ostatecznego ich opanowania, tzn. do 8 lutego. Po zabezpieczeniu sobie skrzydła wschodniego, wojska radzieckie po nocnej walce opanowały 26 stycznia (piątek) Prochowice, odbite przez Niemców (27/28.01.), ponownie zajęte i utrzymane 4.02.1945 r. W dniu 24 stycznia pod Lubiążem saperzy zmontowali z grubych pni tratwę-kładkę. Służyła czołgom, kawalerii i pieszym. Pod ciężarem opadała, wtedy piesi szli po niej w wodzie po kolana. Rzeka spływała kra.

Na środkowym odcinku przyczółka pod Malczycami, na pld. od szosy Prochowice — Środa, dnia 25 stycznia słabo przygotowane natarcie Niemcy odparli

Wyzwolenie Dolnego Śląska (II) Kierunek: Wrocław Jan Bilinski

ogniem artyleryjskim. Walki w pasie leśnym na pld. od wymienionej szosy trwały kilka dni. 27 stycznia rano radziecka broń pancerna rozciąła niemiecką linię obrony na pld. od wsi Wągródno. Tego dnia padły: Rosochata, Komorniki, Polanka, Brennik i Biernatki. Dostępu do autostrady bronił baon piechoty niemieckiej. Walka o wjazd na autostradę trwała od 28 do 29 tego miesiąca. Z baonu ocalał jeden żołnierz.

Zaistniała możliwość manewru wojsk radzieckich na wschód i zachód od wymienionych wsi. Przykładem jest rekonans czołgowy, który 26 stycznia opanował przejściowo wieś Mierzyce. Rekonans ten świadczył o dużej koncentracji wojsk radzieckich na głównym kierunku natarcia. Po przełamaniu obrony niemieckiej na autostradzie, dnia 30 stycznia padły: Wądroże Wielkie i Małe oraz Mierzyce. Powstał wylom, w który dopływały dalsze posiłki. Tego dnia z Polakami na pancernu i w osto- nie ok. 50 żołnierzy piechoty czołg radziecki ruszył na południe pod Luboradz, gdzie pociskiem zapalił stertę słomy linaej. Po salwie artyleryjskiej wycofał się do miejsca postoju. Na zachód od Mierzych utworzyła się linia frontowa na osi Pawłowice — Mikołajowice — Lubień. Na tym ważnym kierunku Niemcy stawiali opór do 8 lutego.

Na początku lutego (2–4) koło Wądro- ża nastąpiła koncentracja czołgów. Ich kolumna z piechotą i zaopatrzeniem w samochodach ruszyła wieczorem w kierunku Katow Wrocławskich. Piechota obsadzała mosty i wylotowe szosy w obu kierunkach: północnym i południowym. Ze wsi Kępy zdołało wyjechać zaledwie kilku bauerów. Po północy jedna z dziewcząt polskich, jakie pozostały w opuszczonej wsi (Różana), Weronika Kozioł, usłyszała chrzęst gąsienic czołgowych. Pojazdy jechały w kierunku

Wrocławia.

Ten rajd nie był posunięciem naiwnym. Nie było tu żadnego przypadku. Manewr miał swe oparcie w dokładnym rozpoznaniu sił wroga, głównie dzięki dobrze pracującemu wywiadowi na tyłach nieprzyjaciela. Długa noc lutowa też sprzyjała działaniu. Jeden ze świadków zobaczył 5 lutego w Kostomłotach kilka czołgów z tej kolumny i uwierzyć nie mógł, że żołnierze niemieccy woleli ukryć się w stodole niż zniszczyć te pojazdy z pięci pancernych. Brak pełnego łańcucha relacji nie pozwala na odtworzenie dalszej akcji owej pancernej grupy uderzeniowej. Trzy kobiety zgod- nie potwierdziły wyzwolenie wsi Bogda- szowice przez czołgi radzieckie w dniu 7 lutego 1945 r.

Kierunek natarcia na osi Środa — Wrocław nie posiada silnych akordów bojowych. Skrótowo należy poświęcić uwagę grupie wojsk niemieckich ptk. Sachsenheimera. Przeznaczona została do opanowania Brzegu Dolnego i zniszczenia pozostawionego zapasu gazu bojowego. Operacja przygotowana była dość starannie. Natarcie niemieckie, które wyszło z kilku miejscowości (przy wsparciu artylerii przeciwlotniczej 88 mm ze stanowisk w Głosie i Księginic- ach), zaskoczyła wojska radzieckie nocą z 1 na 2 lutego. Neutralizacja gazów zajęła około doby. Podczas odwrotu, wspomniana artyleria omyłkowo położy- la ogień na własnych żołnierzach. Część oddziałów tej grupy poszła w kierunku Świdnicy. Gros sił pozostawiono w osto- nie własnych linii obronnych na linii: Wilczków — Dębice — Różana. Miejscowości te zajęte zostały 8 lutego, a grupa Sachsenheimera przebiła się.

Po nasyceniu wojskiem autostrady z dwóch kierunków: zachodniego i po- łudniowego, na długim odcinku frontu wyszło radzieckie natarcie w dniu 9 lu-

tego. Miało na celu zepchnięcie sił wro- ga do Wrocławia. Rano bez przygotowa- nia artyleryjskiego zajęte zostały: Ja- strzębce, Rzęczyce, Ujazd Dolny i Gór- ny, Cesarzowice, Środa Śląska, W Szcze- panowie walki trwały dłużej (dwa dni). Pułkownik niemiecki chciał utrzymać wieś. Padł koło dużego kościoła, przy- starym trzymali się Niemcy. Tego dnia od strony autostrady zajęte zostały: Ja- rosław, Pichorowice (?), Sokolniki, Sam- bór, Piersno, Kulin, Jenkowiec, Jaku- bowice, Siemidrożyce, Samsonowice, Pio- trowice, Sobkowice, Świdnica Polska (?), a bliżej Środy — Krynica i Gozdawa. Nazajutrz padły miejscowości: Komorniki i Juszczy; dnia 11 lutego: Święta, Zróża i Przedmoście. Równoległe od osi południowej, w kierunku pld. od szosy Środa — Lesnica, zagrożone od- działami niemieckimi same opuszczały te- ren. Bunkrów odrzańskich pilnował Volkssturmu. Obszar na pld. od szosy Środa — Wrocław był prawie bezludny. Wojsko niemieckie z pomocą cywilnych robotników przymusowych przegnało bydy do Wrocławia. Na miejscu pozos- tali nieliczni Niemcy, zwykłe starzy, zobowiązani do dokarmiania inwentarza żywego. Dogodne położenie wsi Pisko- rzowice skłoniło dowództwo radzieckie do utworzenia przyczółka mostowego. Oddziały liniowe osiągnęły północny skraj wsi Piskorzowice. W zaciętych wal- kach obie strony ponosiły straty. Hitler- owcy do oczyszczenia terenu użyli lot- nictwa i czołgów. Zniszczony został most pontonowy. Cała operacja miała miejsce w pierwszej dekadzie lutego.

W toku działań oczyszczających przed- pola Wrocławia, 13 lutego zajęty został Gąłw, następnego dnia Lutynia, Błonie, Mrozw, Wojnowice i inne. 15 tegoż miesiąca — Księginice nad Odrą. Dzień później rozpoczął się okres walk na przedpolach samego Wrocławia.

Zostawić świadectwo szarych lat

Z JANEM BILINSKIM — histo- rykiem hobbystą rozmawia Antoni Neczyński.

■ W jaki sposób można Pana okre- ślić? Czy Pan jest prywatnym naukow- cem, badaczem, szperaczem, czy tylko hobbystą?

— W sprawach, które zgiebiam nie można być amatorem. Ludzie z uniwer- sytetu, współpracujący ze mną od lat powiedzieliby chyba, że pracuję nauko- wo. Jednocześnie nikt nie chce płacić mi pensji, sam finansuję podróże, hotele, korespondencję, a więc pod tym wzglę- dem działam prywatnie. Oczywiście pra- ca na taką skalę nie może trwać bez ogromnej pasji, jakiegos zaangażowania uczuciowego.

■ Bada Pan dzieje zachodniej części Dolnego Śląska w czasie II wojny świa- towej...

— To trochę większy obszar niż daw- na rejencja legnicka. W sumie 18 powia- tów. Chcę dokładnie wiedzieć co działo się tutaj do końca wojny. Począwszy od 1939 roku ścigali Niemcy na te teryny

transporty robotników polskich, czeskich, w mniejszym stopniu innych narodowo- ści. Oceniam, że w okresie największe- go nasilenia pracowało 26 tysięcy robo- tników przymusowych. Przeważnie byli to ludzie młodzi, których poddano sys- temowi wynarodowienia. Na każdym niemal kroku zdarzały się przypadki ostrych konfliktów między Polakami i Niemcami. Jasne, że klęskę ponosili moi rodacy. Byli prześladowani, trafiali do obozów koncentracyjnych. Ale trzeba też powiedzieć, iż na tych ziemiach nie było głodu, jak w Polsce. Ludzie wy- wiezieni na roboty utrzymywali ciągle kontakty ze swoimi rodzinami w kraju. Suma ludzkich doznań w tamtych la- tach jest treścią mojej pracy.

■ Wszystko to działo się czterdzieści kilka lat temu. Dziś nie ma dokumen- tów, naukowych opracowań, zaczyna brakować ludzi, którzy znają wojnę z autopsji...

— Dlatego najpierw zacząłem od ludzi. Polaków i Niemców — wszystkich, któ- rzy byli w czasie wojny na Dolnym Śląsku, pamiętają i chcą cokolwiek o- powiedzieć. W moim archiwum jest o- pracowanych trzy i pół tysiąca autory- zowanych zeznań świadków. Przemierzy- lem osobiście 1800 wsi, miast i miaste- czek dolnośląskich. Jeżdżąc do ludzi roz- sianych dziś po całym kraju, prowadzę bogatą korespondencję. I tak już od czterech lat. Oceniam, że do komple- tnego opracowania potrzebuję jeszcze trzech lat. Muszę się spieszyć, bo nogi powoli odmawiają mi posłuszeństwa.

Później czeka mnie jeszcze siedzenie nad źródłami piśmymi, materiałami Głów- nej Komisji Badania Zbrodni Hitlerow- skich, czy choćby gazetami niemieckimi. A trzeba pamiętać, że gazety ukazywa- ły się w każdym dolnośląskim miastecz- ku, nawet takim, jak Chobienia. Trudno uwierzyć, nieprawda?

■ Jak się zaczęła Pana szperacka pa- sia?

— Namówił mnie do niej profesor Czesław Pilichowski, który prosił bym zbadał szczegóły pobytu jeńców francu- skich w Chocianowcu. Pojechałem tam i zacząłem przepytwać ludzi. Wówczas zobaczyłem, że ludzie opowiadają rzeczy naprawdę pasjonujące. Nie miałem po- jęcia, iż niby cicha, spokojna wieś kryje w swej historii sceny smutne i wesołe, dziwne i tragiczne, a wszystkie bez wy- jątku bardzo interesujące. A tak jest na każdym kilometrze tej ziemi. I spodo- bała mi się ta praca detektywa, rozmowy z ludźmi, śledzenie zapomnianych ścieżkami, wchodzenie do zapomnianych schronów, okopów, innych umocnień.

■ Pańskie badania nie tylko ujawnia- ją rzeczy, którymi jeszcze nikt się nie zajmował, ale i weryfikują pewne zna- ne już fakty historyczne. Nie boi się Pan, że profesorowie historii nigdy nie zaakceptują wyników pracy amatora?

— Nie wiem, jak będzie. Ja stwier- dzam fakty na podstawie żmudnych ba- dań. Weźmy choćby przebieg wyzwala- nia Dolnego Śląska. Do tej pory zajmo- wało się tym dwóch ludzi z Wrocławia, ale niektóre daty oswobodzenia poszcze-

gólnych miejscowości nie zgadzają się. Na przykład Legnica. Rocznicę wyzwo- lenia miasta obchodzimy 11 lutego, a faktycznie miało być wolne już 9 lu- tego. Sprawa druga — Lubin wyzwol- ony został 8 lutego, a obchodzą się rów- nież 11. Ludzie żyli tutaj wówczas i oni mi powiedzieli. Nie mówię o pojedyn- czych świadkach, ale o dziesiątkach i setkach. Na podstawie tych relacji można odtworzyć przebieg każdego na- tarcia i każdej potyczki.

■ Ale jednak nie weryfikacja faktów jest Pana głównym celem?

— Nie. Interesują mnie przede wszy- stkim socjologiczne związki między Niemcami, a przedstawicielami innych narodowości, między panami, a tymi, którzy w czasie okupacji na nich pra- cowali.

■ Dziękuję za rozmowę.



Właściwie dopiero gdy zaczęła produkować detergenty w Jaworskiej Pollenie nie poczuła się era cywilizacji. Spawacz (średni pianowódz do góry) to jedynie namiastka wielkich maszyn, syntex i anallin. Dziś Jaworskie Zakłady Chemiczne Pollena przypominają gigantyczną mieszalnię, warzelnię, pakownię — obok nowoczesnych kotłów i tradycyjnej taśmy produkują automaty, nie pierzając jednak gorąco.

Hasło produkcyjne są piętrowe, pocieś ścieżką surowców i podajników. Wytwarzanie proszków, płynów i past odbywa się na piętrach najwyższych, z których wtryski spływają lub spływają na dół, do pakowni. Na przykład wydzielają pastę — na górce w dziesięciu kotłach warzelnych gotują się czyszczące (pasty, miedziowe płynowe i syntex) składniki, które przepływają do zbiornika magazynowego, a potem na parter, do pojemników wiszących nad każdym pakującym stanowiskiem. Maszyny do pakowania są prymitywne — samoróbki, jak nazywa je Ryszard Deczalski, szef produkcji — dozują jedynie do kubków odpowiednio parę, przesuwając je do przodu na taśmie. Reszta należy do ludzkich rąk. Pierwsza para ustawia kubki na taśmie, druga nakłada wieko, trzecia lekko pojemniki w tekturowym krzyżaku. Taśma przepływa przez tunel do obkurczania folii i ostatecznie w termokurczliwym opakowaniu są gotowe do sprzedaży. W ciągu zmiany wydzielają opuszcza od 15 do 17 ton Jaworskiej. Komfortu, pasty bhp, średnio 24 tysiące pudełek z czyszczącą zawartością.

★

Podobno w budynkach zajętych dzisiaj przez Jaworską Pollenę przed wojną również był zakład chemiczny. Co w nim produkowano? — dokładnie nie wiadomo. W każdym razie Pollena rozpoczęła swoją karierę w Jaworsku od kostek mydła, już w maju 1945 roku. Dzieje tej firmy nie obfitują w nadzwyczajne wydarzenia, są bliźniaczo podobne do historii wielu zakładów, nie tylko z chemicznej branży. Najpierw skromne początki, potem inwestycyjne wrota i systematyczny rozwój, przyspieszony nieco w ostatnich latach. Epokę technicznego i technologicznego rozwoju otworzył w Jaworsku rok 1972. Zakończono wtedy pierwszą, poważną inwestycję — wydział proszków wraz z tzw. infrastrukturą, to znaczy dwie hale produkcyjne, magazyny i stację zbiorników. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych dobra passa trwała nadal. Do zakładu wkraczała mechanizacja, rozpoczął pracę kolejny wydział płynów i środków czyszczących, uruchomiono też nową kotłownię, warsztaty i zaplecze energetyczne. Później rozpoczął się etap nazywany „intensyfikacją produkcji pasty bhp”, powstała następna stacja zbiorników o pojemności 450 ton, instalowano nowe reaktory wykorzystywane w procesach chemicznych. W tej chwili na plan pierwszy wysunęły się detergenty, więc myśli i pieniądze krążyły wokół sulfonacji, która pozwoli przedsiębiorstwu uwolnić się od dostawców. Nowa instalacja produkcyjno-doświadczalna jest droga. Dziś kosztuje ponad 370 milionów, ile trzeba będzie zapłacić za rok? — trudno przewidzieć. Cenowa wspinaczka trwa. W detergentach Pollena widzi jednak swoją szansę na przyszłość, dlatego, chociaż czasy trudne, nie rezygnuje z inwestycyjnych planów.

Skąd zakład czerpał pieniądze na swój rozwój? Częściowo z własnej, częściowo z bankowej kasy. Gdy zaś bank odmówił pożyczki, zwrócił się kilka lat temu do Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi w Lubinie z prośbą o kredyt. Kombinat miał pieniądze, więc nie odmówił, zwłaszcza, że z Polleną łączy go od lat poprawne stosunki handlowe. Pożyczkę w wysokości 26 milionów rozłożono



Czysta chemia

na raty, które Jaworski zakład musi spłacić w ciągu dziesięciu lat zgodnie z bankowymi zasadami. Dzięki niej zwiększyła się produkcja pasty bhp. Dyrektor ekonomiczny Polleny Kamierz Pacholczyk to zwyczajna operacja finansowa, niezbyt często wykorzystywana przez inne przedsiębiorstwa. Reforma zmusza do poszukiwania różnych wyzwań inwestycyjnych i nie toleruje bierności.

Czy to znaczy, że Jaworska chemia ominie reformę? Wręcz przeciwnie, Jawor również przeżył karze podatków, posuwał się na zaopatrzeniowym rynku itd. Dyrektor Pacholczyk uważa, że właściwie dopiero w ubiegłym roku firma wydobyła się z jakiegoś rodzaju i zaczęła pracować rytmicznie. W pierwszym roku reformy wykazała się „kochany import” i rozłożył rodzimą produkcję. Zachodnie pacho zmniejszając skutecznie popyt na krajowe produkty i środki czyszczące. W ciągu 1983 roku Pollena „stała” trzy miesiące. Rezultatem tym był kiepski wynik finansowy, z którym zakład wkraczał w rok. Chociaż więc w kolejnych miesiącach pracowało się bezboleśnie, zysk wciąż był niewielki. Oczywiście w firmie wiedziano o dalece cenowych zaszczołach. Jaworskie wyroby podlegały podwyżkom cen regulowanych, które dopuszczały zysk w wysokości 10 proc. przerobu i ani złotówki więcej. Wprawdzie podwyżki cen proszków, płynów i past z powodu wzrostu cen surowców, ale i to wychodząc na niej jak przysłowiowy Złotobłoc, nie było samofinansowanie wydawało się coraz bardziej perspektywą. Czy w tej sytuacji decyzja o elastyczności nie była koniecznością? W zakładzie przekonują, że bhp to jedyny wyjątek. Fakt, nie poglaskano wtedy Pollenę za taką samowolę, a nawet o grabież konsumpcyjnych kieszeni. Jednak w ubiegłym roku doskonałym wynikiem. Jeżeli bhp zysk sięgnie 360, 370 milionów.

— Wreszcie będziemy mieli pieniądze na swoje sprawy, Bank żąda 30 milionów za przysrost za wzrostu cen, trzeba wesprzeć fundusz socjalny i mieszkaniowy. Własną spółdzielnię budownictwa jednorodzinnego, której powołał się w 2,5 miliona złotych. Jest to zdecydowanie za mało w stosunku do potrzeb.

Czy Jaworska Pollena wkraczała już w epokę gospodarczej reformy? Wydaje się, że droga do niej wciąż daleka i wyboista. Zakład jest i długo jeszcze będzie uzależniony od koncernów, którzy we wszystkie niemal składniki do produkcji potrzebnych wyrobów Jawor miesza jedynie, warzy, według określonej receptury i pakują w myjące mieszanki. Dopóki nie uskończy się krajowa polityka, dopóty wytwórnia proszków i past nie pozostanie się codziennie. A ich lista nadal jest obszerna.



Tekst:
Wanda Dybalska
Zdjęcia:
Janusz Budnicki



Przed wszystkim dręczy Pollenę głód opakowań, prawie chroniczny i wciąż nie zaspokojony. Jest połowa stycznia, a w magazynach nie ma ani jednego kartonu do proszku. Właśnie z powodu opakowań w listopadzie i w grudniu wyprodukowano znacznie mniej proszku niż dyktowały możliwości — zamiast 5 tysięcy ton tylko 3 tysiące. Straty odcierpiał rynek. Na dodatek kartoniki są podłej jakości, po prostu rozpadają się w rękach. Reklamacje u producentów odnoszą nieoczekiwany skutek — obrażają się i odmawiają współpracy. Paranoja?

Z surowcami też bywają problemy — przychodzą nierytmicznie i również w nie najlepszym gatunku. Już nowy rok, a do Jawora nie dotarły dostawy z czwartego kwartału. — Trudno się dziwić, że potem są „wypadki” z produkcji — słyszymy w Polleni.

Co produkują Jaworskie Zakłady Chemii Gospodarczej Pollena?

Najogólniej — wyroby niezbędne w kuchniach i łazienkach, środki do naczyń, prania i czyszczenia. W produkcji proszków specjalizuje się zakład w Ścinawie, który przypisano jaworskiemu przedsiębiorstwu w 1977 roku. Co prawda w stanie opłakanym, bo królowała tam manufaktura, a maszyny zużyte były doszczętnie, ale to już przeszłość. Oprócz proszków z jaworskim szyldem kojarzą się również rozmaite mikstury do czyszczenia — Jawox, Izo, proszek WC, Magda, popularny płyn do prania FF, proszki do ręcznego i mechanicznego zmywania — Robot i Renax, płyny do naczyń — Rena i Ela, pasty do prania — Komfort i Szafir, płyn do płukania Elf, pasta bhp itd. Asortyment bogaty, łącznie kilkadziesiąt tysięcy ton rocznie.

Załoga jest nieliczna, w całym przedsiębiorstwie pracuje 520 osób, w tym w Ścinawie 160. Przeważnie są to kobiety, ponad siedemdziesiąt procent. Praca nie należy tu do najłatwiejszych, a zarobki wciąż nie przystają do wysiłku. W porównaniu do średniej wojewódzkiej, krajowej, a nawet branżowej, jaworskie zakłady ciągną się w placowym ogonie. Choć w ciągu trzech kwartałów ubiegłego roku Jawor pod względem wydajności uplasował się w pollenowskim zrzeczeniu na piątym miejscu, to pod względem zarobków dopiero na pozycji piętnastej. Najlepiej płaciła „Uroda”.

— Pakowaczka ma średnio 10,5 tysiąca, operatorka maszyny do pakowania z kilkunastoletnim stażem 14—15 tysięcy. Dokuczają kurz i pył, ludzi gnębią uczulenia, bo to chemia przecież.

Awaria silnika wymusiła kilkunastominutową przerwę. Kobiety zebrały się w korytarzu, przykucały koło schodów. Mówią niechętnie, oszczędzają słowa, bo co tu narzekać — przywykły do ciężkiej pracy. Teresa Musiał związana jest z Polleną już osiemnaście lat, Zdzisława Bielak mówi, że praca przyzwoliła, a Wiesława Bacol przytakuje koleżankom: Nie dodać, nie ująć.

★

Pollena w Jaworze ma już spore zaległości w postępie technicznym. Właściwie od paru lat nie kupiła żadnej nowej maszyny. Z dobrych i tłustych czasów pozostało kilka automatów, które dzisiaj są już w światowym przemyśle chemicznym prawie technicznym anachronizmem. Ale Ryszard Doczekalski, szef produkcji też się nie skarży. Przecież wyniki finansowe przedsiębiorstwa nie zależą tylko i wyłącznie od maszyn. Dobre to co jest, byle pracowało sprawnie i bez niespodzianek. W najbliższych latach nasypywarki typu ACMA czy HESSER muszą wystarczyć. W tej chwili wszystkie oszczędności i zyski trzeba ulokować w czystej chemii.

emia

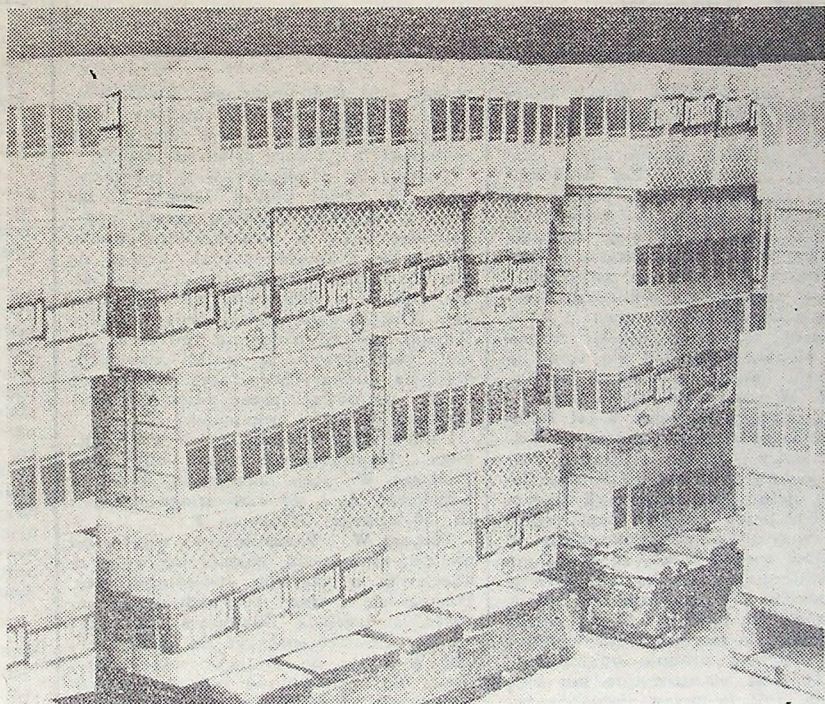
ci ciągu dziesięciu lat i oprocentowano
większyła się znacznie produkcja
Pacholeczyk tłumaczy, że była
wykorzystywana jednak przez
różnych rozwiązań,

ekonomiczny wstrząs w pierwszych
przeżył karuzelę cen,
Dyrektor Pacholeczyk mówi,
wydobyła się jakoś z finansowego
rok reformy wkroczyła
kleski urodzaju. Ktoś wymyślił
Zachodnie pachnidła załapały rynek,
i środki czystości.
ce. Rezultatem tych perturbacji
wkroczył w rok następny.
o się bez bolesnych potknięć,
wiedzano dlaczego — z powodu
dkowano sztywnym regulom
ysokości 10 proc. kosztów
olerowano podwyżki cen
surowców, ale i tak
pętach cenowej blokady,
na mydle. Trzecie „s” reformy
ziej mrzonką niż realną
elastyczności cen nie stawała się
to jedyne wyjście z impasu.
mowole, a nawet oskarżono
enowy manewr pozwolił zamknąć
s potwierdzi wstępne kalkulacje,

gulowanie swoich finansowych
sów (nie fizyczny, ale z powodu
i mieszkaniowy. Mamy
ego, której powinniśmy pomóc.
kazaliśmy na jej potrzeby
ało w stosunku do potrzeb itd. —

gospodarczej prosperity?

boista. Zakład był,
rantów, którzy zaopatrują go
czególnych wyrobów.
receptury i pakuje czyszczące,
oi się krajowa gospodarka,
ie się codziennych kłopotów.



53-letni obywatel Longin T., tytularny — rzec można — inżynier, posiadacz willej posesji przy ulicy Bolesława Chrobrego w mieście P. i właściciel warsztatu samochodowego. Stop! Stop! Żadnego warsztatu! Żadnego samochodowego! Właściciel zakładu naprawczego-mechanicznego pojazdów, o! o! O! obywatel Longin T. uporządkował się z wieczorem, kłopotliwie szklankę „Napoleona” i w błogiej ciszy dłużej zapalał w sztucznych zębach pobekując co nieco, kiedy służąca zaanonsowała obywatela Tomasza W., 73-letniego sąsiada-emeryta, też zresztą posiadacza willej, a prawdę mówiąc, parterowej rudery, którą tylko z grzeczności zwaną willej.

Longin T. zdziwił się, bo sąsiad-emeryt to była istna bida z nędzą, a on, Longin T., nigdy z takim elementem nie utrzymywał bliższych stosunków. I nie zamierzał utrzymywać. Pomyślał jednak, że bądź co bądź żyjemy w państwie demokratycznym i w społeczeństwie bezklasowym, niestety, niestety — i rad nierad kazał prosić intruza. Poza tym był ciekawy, co ową nędzę do niego sprowadza.

Okazało się, że Tomasz W. przyszedł z prośbą, wielką, pokorną prośbą. I płacząc się, i postępując wyluszczył swą prośbę.

Otóż on, Tomasz W., wie od znajomych, całkiem zresztą przypadkowo wie, że pan inżynier, człek uczony, zna języki cudzoziemskie. A chodzi właśnie o to, że odwiedził go jakiś cudzoziemiec, prawdopodobnie Niemiec z RFN. Ten Niemiec siedzi już u niego z pół godziny i coś szwargocze, jeden Bóg wie, co szwargocze, ponieważ on, Tomasz W., po niemiecku ani w zęb. Może by więc pan inżynier był łaskaw się pofatygować i pogadać z tym Niemcem?

Ponieważ Longin T. uwielbiał walutowy handelek, czuł do twardowalutowców, nie tylko zresztą Niemców z RFN, szczególną sympatię. Był więc łaskaw się pofatygować, a nawet uczynił to z wielką ochotą i ledwie skrywaną ra-

Tomasza W.? Po prostu tym, że bawiały się przejazdem w P. Reinhard Richter skorzystał z okazji, żeby zobaczyć miejsce swego urodzenia i tylko tyle. Niemcowi zaś, ma się rozumieć, oświadczył, że Tomasz W. propozycję przyjmuje i oczekuje jego ponownego przybycia. Teraz trzeba jedynie odkupić za grosze od Tomasza W. rudę i czekać na Reinharda. Albo, jeszcze lepiej, na własną rękę odszukać cenności Richtera.

We wtorek dziesiątego września ub. roku, trzy dni po wizycie Niemca, obywatel Longin T. odwiedził obywatela Tomasza W. Posiedział, pogadał i tuż przed wyjściem zagadnął Tomasza W. o dom. Znaczy się, czy nie ma zamiaru pozbyć się rudery, bo jemu, Longinowi W., potrzebny jest teren pod rozbudowę zakładu diagnostyczno-naprawczego mechanicznego pojazdów? Obywatel Tomasz W. odparł, że istotnie nawet myślał o tym, jako że dla niego, samotnego starca, dom jest stanowczo za duży. Longin T. ucieszył się — i z mety zaproponował pięćset tysięcy. Oburzony niską ceną, Tomasz W. poradził mu, by za te grosze sprawił se trumnę z surowego drewna sosnowego. Jeśli zaś chce willej, musi dać dwa i pół miliona.

Targi trwały blisko dziesięć dni, w końcu Longin T. przyciśnięty do muru,

Jak zrobić dobry interes czyli kup pan willej

Ryszard Adamów

dością. No i nic dziwnego: wszak kroiła się wspaniała okazja do ulubionego handlu.

Wrócił po godzinie, podniecony i jeszcze bardziej uradowany. Tak uradowany, że ta radość od razu rzuciła się w oczy pani Jadwidze, małżonce tytularnego inżyniera. Zaraz więc zażądała szczegółowej relacji ze spotkania i gościem Tomasza W. I oto, co usłyszała:

Ow gość nazwiskiem Reinhard Richter, istotnie okazał się Niemcem z RFN, mieszkańcem Hamburga, tylko mieszkającym, albowiem urodził się tutaj, w P., w domu należącym obecnie do Tomasza W. W roku 1946 Richtera — to znaczy: liczący wówczas 8 lat Reinhard, jego tatę August i mamusię Helgę, jego siostry i bracia — opuścił Polskę i wyjechał do Niemiec. Miesiąc temu zmarł ojciec Reinharda, czyli August Richtera. Tuż przed śmiercią pan August Richtera wręczył pewne dokumenty. Z dokumentów tych wynika, że w danym domu Richtera, a zatem na terenie domu Tomasza W., znajdują się pewne, bardzo cenne dla rodu Richtera przedmioty, oczywiście starannie ukryte. Otóż Reinhard Richtera pragnie odnaleźć te przedmioty i za umożliwienie mu tego gołów jest zapłacić nawet pięćście tysięcy marek, tj. grubo ponad pięć tysięcy dolarów, licząc po aktualnym kursie. Jeśli zatem Tomasz W. zgodzi się na taką umowę, oświadczył Reinhard, to on — znaczy się, Reinhard Richtera — zjawi się ponownie w P. za 2-3 tygodnie, ale już z przekazaną mu przez ojca dokumentacją — i sfinalizują przedsięwzięcie.

I na dowód, że traktuje sprawę poważnie wręczył im, tzn. jemu, Longinowi, i Tomasza W., po sto marek w podarunku.

Pani Jadwiga wysłuchawszy męża, przeliczyła szybko marki (marki, które miał otrzymać Tomasz W.) na dolary, dolary na złotówki — i jęknęła. Z zachwytu, ma się rozumieć, gdyż już z półmilionowego wycenienia wychodziło niemal trzy i pół miliona złotych. Nagle się opanowała. Z czego tu się cieszyć, skoro i tak wszystko załatwi Tomasz W.? Ale nie doceniała męża. Obywatel Longin T. oświadczył bowiem z całą stanowczością, że jednak jest się z czego cieszyć, ponieważ Tomasz W. nie wie o propozycji Niemca. A nie wie, bo mu o tej propozycji nie powiedział. A jak wyjaśnić pojawienie się Niemca w domu

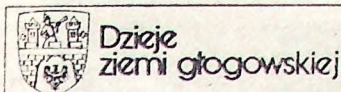
wszak lada dzień mógł się zjawić Reinhard Richtera, dał dwa miliony, choć Bogiem a prawdą rudera warta była siedemset, no, z górą osiemset tysięcy.

Tomasz W. zainkasowawszy pieniądze, zaraz się gdzieś ulotnił. Longin T. zaś wraz z małżonką Jadwigą zaczęli przekopywać willej w poszukiwaniu skarbu Richtera. Ponieważ jednak niczego się nie doszuli, postanowili, acz niechętnie, czekać na Reinharda Richtera. Czekał tydzień, dwa, czekali jeden miesiąc i drugi, czekali daremnie. Wreszcie zaczęli podejrzywać, że zostali wystrychnięci na dudka, choć ciągle jeszcze nie bardzo pojmowali przez kogo: Niemca? Tomasza W.? Czy przypadek?

I mieli rację, istotnie zostali wystrychnięci. Wystrychnięci przez obywatela Tomasza W., jego narzeczoną, 57-letnią Kazimierę A. i jej ciocięznego bratczaka, 50-letniego Grzegorza F.

Tomasz W. i Kazimiera A., wdowa po mistrzu murarskim, poznali się w barze mlecznym w czerwcu ubiegłego roku. Poznali się i wnet przypadli sobie do gustu, szczególnie Kazimiera Tomaszowi. Zaczęli więc spotykać się coraz częściej. W końcu, po wyznaniu sobie uczuć, doszli do wniosku, że powinni zawsze być razem. A kiedy już doszli do tego wniosku, to Kazimiera zaraz poradziła Tomaszowi W., by sprzedać willej i zamieszkać u niej. Tomasz W., owszem, z chęcią przystał na propozycję Kazimierę A. Miał jednak wątpliwości: kto kupi taką rudę? A nawet, gdy kupi, to za grosze. Kazimiera A. odparła, że nie zna się na handlu, niech więc jej, Kazimierze, to zostawi, bo ona jest, rzec można, specjalistką od reklamy handlowej. A jest, gdyż wdała się w ś.p. mamusię, handlarke drobiu, która jeszcze przed wojną, druga oczywiście, nadmuchiwała kury przez odbyty, by wyglądały puchnie i tłuścinko. Niech tedy milczy i gra wariata, a ona z ciocięznym wszystkim załatwi. No i, jak wiadomo, załatwiła.

Może by i ten farmazoniś wyskok rozszedł się po kościach, gdyby z kolei nie został wystrychnięty na dudka... sam Tomasz W. W listopadzie bowiem Kazimiera A. i jej ciocięzny, czyli Grzegorz F., zachapali uzyskaną ze sprzedaży willej forszę i przysnęli w błękitny świat. Niecna zdrada Kazimierę rozgorczyła tak bardzo obywatela Tomasza W., że zaraz poleciał do komisariatu MO i wszystko, skurczybyk, wypaplał.



(10)

Mówiliśmy już o grodzie głogowskim, który położony początkowo na prawym brzegu Odry, a później na Ostrowie Tamskim, przez ponad dwa wieki bronił kraju przed kolejnymi najazdami germańskimi. Grod jednak to była twierdza, a przyległe do niego podgrodzie miało charakter służebny i pracowało na potrzeby grodu. Kiedy natomiast powstało tutaj miasto?

Założenie miasta

Janusz Chutkowski

Najpierw, gdzieś na przełomie XII i XIII wieku, na lewym brzegu Odry, w pobliżu przeprawy przez rzekę powstała niewielka osada targowa. Nic prawie nie wiemy na jej temat, ale fakt jej istnienia nie budzi raczej wątpliwości. Trzy czynniki sprzyjały jej powstaniu. Były nimi przede wszystkim zagospodarowywanie ziem głogowskiej zapoczątkowane w tym czasie przez książąt śląskich i organizację kościelne, dalej częsty pobyt w Głogowie księcia i jego dworu, a nawet utworzenie tutaj na krótko księstwa (w latach siedemdziesiątych XII wieku) oraz powstanie znaczącego ośrodka kościelnego, jakim było kolegium kanoników. Zabrakło natomiast najważniejszego czynnika miastotwórczego, a mianowicie położenia na ważnym szlaku handlowym, te bowiem które przebiegały przez Głogów straciły wówczas na znaczeniu, głównie na skutek upadku gospodarczego miast wielkopolskich. Nie doszło więc do utworzenia w Głogowie miasta na prawie polskim.

Założycielem miasta Głogowa został dopiero książę Konrad, który od 1250 r. został samodzielnym księciem głogowskim. Był on władcą wykształconym, o szerokich horyzontach politycznych. Potrafił zrozumieć istotę przemian gospodarczych zachodzących na Śląsku i przewidzieć dalszy ich rozwój. A zmiany te szły w kierunku coraz szybszego postępującej feudalizacji społeczeństwa. Kraj się zagospodarowywał. Coraz więcej towarów produkowano nie na zaspokojenie własnych domowych potrzeb, a w celu ich sprzedaży. Wzrastało więc również znaczenie miast jako ośrodków handlu i rzemiosła, a nie tylko miejsc obronnych i centrów władzy. Z miast mądry władca mógł ciągnąć duże zyski, kontrolując handel i nakładając odpowiednie czynsze i podatki. A pieniądze trzeba było coraz więcej. Na prowadzenie wojen, na budowę reprezentacyjnych siedzib, na utrzymanie dworu...

Tak pewno myślał książę Konrad, kiedy w 1253 r. zdecydował się na założenie miasta Głogowa. Sam przywilej lokacyjny nie zachował się. Znamy jednak jego treść z licznej późniejszej korespondencji i innych dokumentów. Porządkowa go jednak inna transakcja, na mocy której książę przekazał kapitulę kolegiackiej szereg korzyści majątkowych w zamian za zrzeczenie się dotychczasowych dochodów pobieranych z

istniejącej już osady handlowej. Dopiero po wykupieniu wszystkich praw należących do innych mógł książę Konrad wydać przywilej lokacyjny i utworzyć miasto.

Był więc Głogów lokowany na lewym brzegu Odry, na południowy wschód od dawnej osady targowej, w zasadzie na pustkowiu. Jedynie w północno-zachodniej jego części, mogły się znajdować jakieś zabudowania i kościół św. Piotra. Miastu nadano znaczny obszar ziemi, około 100 tanów, obejmujący dzisiejsze wsie Serby Brzostów, Ruszowice i Jaczów, jednakże w obrębie jego późniejszych murów znalazł się jedynie 1 łan (10 x 9 sznurów). W środku miasta wytyczono regularny rynek obejmujący obszar dwóch mórg (6 węgryskich). Wytyczono również regularną

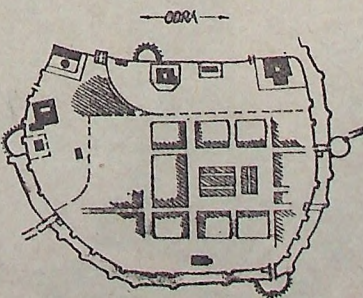
szlakę ulic, jedynie w północno-zachodniej części miasta zachowano pewną nieregularność wynikającą przypuszczalnie z istnienia tam już jakichś zabudowań. Oczywiście miasto stopniowo się zapelniało mieszkańcami i początkowo zamieszkała była tylko jego część usytuowana wokół rynku.

Prawie trzecią część miasta obejmowała jurdyka książęca — obszar wyłączony spod prawa miejskiego i podlegający wyłącznie księciu. Ciągła się ona pasem z północy na południe obejmując część późniejszej ulicy Słodowniczej oraz ulice Kaszowników, Zydowska, Odrzańska i Nędzną Odrzańska. Przypuszczalnie chciał sobie książę w ten sposób zabezpieczyć rezerwę ziemi położonej w obrębie murów miejskich, która następnie mógł sprzedawać mieszczanom, budować na niej własne przedsiębiorstwa, bądź też nadawać kościołom i klasztorom. W przyszłości powstała tutaj klasztor dominikanów, franciszkanów i klarysek, ale też latnie i mennica książęca. Tu wreszcie utworzono dzielnicę żydowską. W jurdyce książęcej mieszkała służba zamkowa i rycerze z jego przybojnej drużyny. Ślady tej jurdyki przetrwały bardzo długo i były zaznaczone na planach miejskich aż do początków XIX wieku.

Północno-zachodni narożnik miasta był zarezerwowany na zamek książęcy. Budował go książę Konrad długo, bo pięćdziesiąt lat było za mało. Mury zamku połączone były z murami miejskimi w jednolity system obronny, zdolny do odparcia ewentualnych nieprzyjaciół. W murach miejskich, wzmocnionych przez liczne baszty, znajdowały się cztery bramy odpowiadające ilości dróg wylotowych: Brama Odrzańska połączona z przeprawą, a później mostem na Odrze, Polska, przez którą wyjeżdżało się w kierunku Wołowa, Szpitalna, z której droga prowadziła do Wrocławia i Brzostowska, która skierowana była w stronę Szprotawy. Nie trzeba przy tym chyba dodawać, że mury miejskie też powstawały przez długi okres i początkowo miasto było otoczone drewnianymi palisadami, a nawet plotami.

Na czele miasta stał wójt. Pierwszy wójt był równocześnie sądownicą i sprawował do nowo utworzonego miasta ośmiu sędziów, przeważnie niemieckich. Władza jego była dziedziczna i mógł ją odsprzedać. Miał on uposażenie z opłat sądowych, a nadto pobierał czynsz z dwóch ław chlebowych i dwu kramów bogatych (tj. handlujących towarami importowanymi). W późniejszych latach uposażenie wójty, na skutek licznych nadeń księcia zwiększyło się, nigdy nie było jednak zbyt duże co później ułatwiło mieszczanom odkupienie jego praw. Miasto zorganizowane zostało na wzór Wrocławia, przyjmując wypracowane zasady prawa magdeburskiego. Mieszkańcy posiadali wolność osobistą, niezależni byli od sądownictwa książęcego i nie podlegali ciężarom prawa polskiego.

Tak powstało za sprawą mądrego księcia Konrada miasto jakich wiele na Śląsku. Było ono jednak już w chwili powstania pomyślane jako miasto duże — stolica księstwa. Świadczy o tym jego wielkość i ilość nadanych mu ziem. Stało się też później jednym z największych i najbogatszych na Śląsku. O tym jednak dowiemy się już z następnego odcinka.



Plan Głogowa ok. 1250

Najlepiej wziąć dwa ręce konie i dobrze zastrzyżony pal. Jest to rozrywka, model: Azja Tuhajbejowicz. Można też wziąć jeden czy dwa hand-granaty. Zębami wyciągnąć zawleczkę. Kupa śmiechu. Ostatecznie należy włączyć telewizor i obejrzeć „Studio 1”.

★

CO TO JEST ROZRYWKA? Do niedawna jeszcze wszystko było jasne. Brało się Słownik Języka Polskiego, który powiada: „to, co służy odprężeniu, wypoczynkowi, co uprzyjemnia czas, bawi, rozvesela; przyjemność połączona z wypoczynkiem; zabawa”. Jest to definicja czysto ludyczna; rozrywka służy zabawie. Kobiety wino i śpiew. Zauważamy, że ma ona niewiele wspólnego z wysiłkiem intelektualnym czy głębokimi doznaniem estetycznymi. To dosyć naturalne, gdyż rozrywka jest tu przeciwstawieniem tzw. Sztuki Wysockiej. Tak więc Beethoven rozrywką nie jest, przynajmniej w momencie, gdy „przeznaczenie puka do bram”.

No dobrze, zapytam z głupia frant, a Demarczyk? Piosenkarka? Rozrywka? A Niemen? Zaczynają się schody, czyli kłopoty z dopasowaniem praktyki do definicyjnej teorii.

Czy Demarczyk jest piosenkarką, a więc „służy odprężeniu i wypoczynkowi”? Chyba nikt normalny nie zaryzykuje twierdzenia, że go rozvesela „Karuzela z Madonnami”. A słynna swego czasu sprawa „Bema pamięci rapso-du...”? Rytmicznie zachęca do tańca-przytulania. Lecz ten kto zaryzykował taniec przy tym utworze, sam skazywał się na miano świętokradcy.

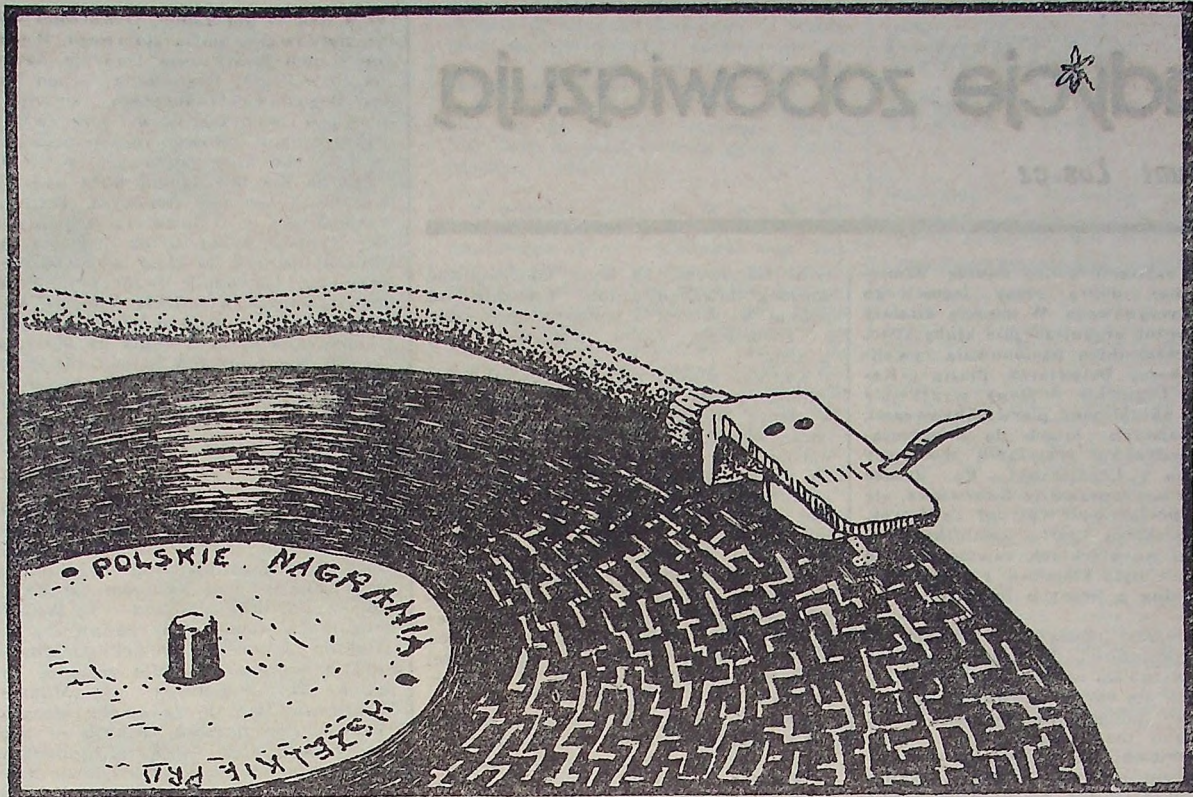
A przyjrzyjmy się bliżej utworom naszych czasów. Dla przykładu — REPUBLIKA. W warstwie muzycznej — dokładnie nadaje się do tańca (choć osoby starszej generacji są raczej zdania, że tych epileptycznych ruchów tańcem się nazwać raczej nie da. Trudno to samo mówiono za moich czasów o rock and rollu). Lecz czy warstwa tekstowa utworów REPUBLIKI służy „przyjemności połączonej z wypoczynkiem”?

Można by tu mnożyć kolejne przykłady, szczególnie ze sfery muzyki rockowej, lecz praktycznie nie ma potrzeby, gdyż poniższą tezę bez wahania potwierdzi każdy obserwator polskiego rocka. Otóż: to co obecnie dzieje się w sferze muzyki rockowej bardzo trudno podciągnąć pod definicję tradycyjnie pojmowanej rozrywki.

Może więc rock jest jakąś mutacją muzyki klasyfikowanej jako poważna? Oczywiście absurd, gdyż muzyka poważna jest niemal w całości asemantyczna, czyli nie niesie w sobie konkretnych i jednoznacznych treści słownych. Muzyka poważna, z nielicznymi programowymi wyjątkami, może być traktowana jedynie w kategorii doznań estetycznych o różnym stopniu nasilenia. Rock natomiast jest pełen znaczeń, dających się rozszyfrować tu i teraz. Jako przykład znów REPUBLIKA i jej choćby „Psy Pawłowa” lub ostatni przebój „Klatka”. Muzyka o charakterze uniwersalnym. Czytelna dla ludzi wywodzących się z różnych kręgów kultury światowej. Ale czy tak samo komunikatywny jest tekst? I czy aby służy on rozrywce i zabawie? Praktycznie w podobny sposób można prześledzić znakomitą większość utworów rockowych. Proszę popatrzeć na takie albumy jak np. „MENTAL CUT”, „SWINIE”, „REZERWAT”, „SZARA MASZ”, „REDA BY NIGHT” itd. itp. Muzycznie — rozrywka, o ile o przynależności do rozrywki będzie stanowić możliwość wykorzystania utworu do tańca. Lecz czy song grupy IVO PARTIZAN o doktorze Mengele albo ZESPÓŁU KORSAKOWA o bombie zrzuconej na Hiroszimę to rozrywka? Jeżeli tak, to raczej bliższa przytoczonej wcześniej rozrywce Azji Tuhajbejowicza.

ROCK ZEPSUŁ DEFINICJĘ. Nie jestem zwolennikiem tezy, że jeśli praktyka kłóci się z teorią, to tym gorzej dla praktyki. Jeśli bowiem ustalimy, że rock narusza obowiązujące definicje, to należy poddać w wątpliwość przydatność definicji, a nie rocka.

Rock tworzy zupełnie nową, dotychczas nie znaną jakość. Dotąd bowiem całość muzyki dała się łatwo podzielić na muzykę ludową (folklor), czyli taką, której główną cechą była użyteczność i muzykę poważną, dla wtajemniczonych, poszukujących narkotycznych doznań estetycznych. Było to zresztą uzasadnione rodowodem. Muzyka plebejska i muzyka salonowa. Generalny balaagan wprowadziło odkrycie i praktyczne zastosowanie fal radiowych jako nośnika informacji. Powstała i została spopularyzowana twórczość uproszczona czyli piosenka, której wszelako przypisano funkcję ludyczną; zabawową. Ze tak właśnie było, niech zaświad-



Rys. Marek Jędrzyśki

Jak się rozerwać

Jerzy J. Kaczmarek

czy przeważająca tematyka tych utworów; tematyka erotyczna, w najróżniejszych, coraz bardziej odważnych kombinacjach damsko-męskich. W końcu taniec służy dokładnie temu samemu; ułatwieniu kontaktu erotycznego. Natomiast przez wiele lat piosenka nie zajmowała się oceną świata pozaerotycznego. Myślę — rzecz jasna — o piosence masowo popularyzowanej, bo tematyka, która tak ostro objawia się w obecnych tekstach rockowych, dotąd była zastrzeżona dla elitarnych klubów i kabaretów.

Dopiero blues wyrwał się z ciasnego gorsetu cenzury obyczajowej i każdej innej. Dlatego tak się mogło stać — nie będę tu przypominał, odsyłając czytelnika do ubiegłorocznych numerów KONKRETÓW. Dość przypomnieć, że blues opanował te wszystkie tematy, których dobrze wychowane drobniomieszczańskie społeczeństwo głośno nie pochwalało (bo że inne się miało maniery „dla świata” a inne dla siebie, o tym doskonale świadczy choćby teksty naszych piosenek kabaretowych z okresu międzywojennego).

Trudno się więc dziwić, że wypowiedź bluesowa została przyswojona przez ludzi, dla których „high society” była grupą nieosiągalną, z racji urodzenia, koloru skóry czy wykształcenia. A czymże jest rock dzisiejszy, jak nie bezpośrednia pochodna bluesa? Może już niezupełnie muzycznie, gdyż wielu wykonawców rockowych odeszło od tradycyjnej bluesowej kadencji, wykorzystując najróżniejsze rodzaje folkloru (zwróćmy uwagę! rock zawsze korzystał z folkloru jako swobodnego baku rezerwowego; był więc folklor hinduski, japoński, karaibski a nawet bałkański) niemniej jednak pozostała charakterystyczna bluesowa swoboda wypowiedzi na każdy dowolny byle tylko interesujący wykonawcę temat.

Wniosek stąd chyba oczywisty. Jeżeli zastanawia nas (i niektórych nawet denerwuje) tematyka utworów rockowych, to bezpośrednia przyczyną aż takiego wyzwolenia był właśnie blues.

TEŚKNOTA ZA STARYM. To chyba naturalne, że ludzie w pewnym wieku, osiągnąwszy stabilizację materialną i względnie niezależność poglądów, czynią wszystko, by utrzymać status quo. Tymczasem w roku tkwią nie dające się na dłuższą metę okiełznać pierwiastki buntu właśnie przeciw zastanemu światu. Nigdzie, w żadnym zakątku świata, nie ma takiej władzy, która by rocka kochała i... ta władza ma swoje racje. Rock, w warstwie tekstowej, jest naruszeniem mieszczańskich świętości; słodkich nawyków stabilizacji. Praktycznie słowo — rewolucja — nie byłoby tu od rzeczy. Rewolucja o-

pierająca się na negacji? Wszak to jedna z cech każdej rewolucji. Kłopot tylko z tym, że ta rewolucja, tak dokładnie obserwowalna w warstwie obyczajowej, nie oferuje zwartego i konsekwentnego programu tzw. konstruktywnego. Wiadomo, że NIE TAK, ale właściwie nie wiadomo JAK.

Rzecz jasna, młodzi buntownicy starzeją się, stabilizują i... potępiają to, co wymyślają przeciw nim ich własne dzieci. Ale — czy protest „nowych dorosłych” ma ten sam charakter co wtedy, gdy rock zaczynał opanowywać młodą część ludzkości?

Popatrzmy tylko na nasze polskie realia. Faza big-beatowa, patrząc z dzisiejszego punktu widzenia, była szalenie infantylna. Linie podziału były ostre. Tu my młodzi, z naszymi długimi włosami i zabijającym zło dźwiękiem gitary elektrycznej. Tam wy, starzy ramole, zakochani w Foggu, a przede wszystkim, zupełnie nas nie rozumiejący. Z kolorowym telewizorem jako Bóstwem. Były to więc pierwociny tworzenia enklawy młodych”. Pierwsze zbiorowe próby wyraźnego przeciwstawienia: Młodzi — Starzy (tzn. pierwsze przy użyciu rocka jako nośnika informacji, bo cokolwiek wcześniej w podobny sposób zaczynał się... romantyzm). Po paru latach młodzi buntownicy spoważniali a ich buntownicza twórczość stała się czcigodną klasyką, bez najmniejszych obaw lansowaną w RTV niemal jako retro.

Dziś podziały są już znacznie ostrzejsze, zarówno na styku Młodzi — Starzy jak i wewnątrz samego rocka, co widać choćby tylko po ubiorach, które są „mundurami” poszczególnych formacji, z których każda nieco inaczej manifestuje swoje poglądy i potrzeby.

Każdy kto choć trochę orientuje się w ewolucji społeczeństw musi dostrzec podobieństwo. Hippisi to było coś jakby wspólnota plemienna. Dzisiejsze punki, poppersi, rastafarianie to już jakby załogi poszczególnych państw wraz z ich odrębnością interesów.

Kolejne Młode Generacje jak gdyby kopiowały rozwój społeczności ludzkiej. Proponuję — na chwilę! — potraktować rzecz serio. Jaka może być następna faza rozwoju? Wiadomo przecież, że każde społeczeństwo musi mieć dwójki rodzaju wrogów by się skonsolidować. Wroga zewnętrznego — a są nim Starzy i wroga wewnętrznego — którym jest grupa wygładająca inaczej i inaczej myśląca (może stąd antagonizmy na styku punków i poppersów?).

Wróćmy do postawionego wcześniej pytania: czy protest „nowych dorosłych” ma ten sam charakter co wówczas gdy rock rozpoczynał swoje panowanie? Odpowiedź jest złożona. „Młody doro-

śły” zmierza ku stabilizacji; podejmuje pracę zarobkową, zeni się, płodzi dzieci. Tworzy więc układ, który nie powinien być zachwiany. Ale czy — biorąc pod uwagę własną przeszłość — będzie bardziej tolerancyjny wobec pomysłów własnych dzieci? I tak nie. Generacja hippiesowska jest bez wątpienia bardziej tolerancyjna na inność; łatwiej wybacz „skóry” i „pieszczochy” skoro sama zetknęła się z nietolerancją na kwiaty i dzwoneczki na szyi. Ale — na pewno nie pozwoli na anarchiczne myśli o zburzeniu świata, który właśnie sobie wybudowała.

Tu leży odpowiedź na pytanie: Dlaczego generacja, która uczestniczyła w rockowym burzeniu Bastylii w latach sześćdziesiątych, dziś niechętnie patrzy na nowych buntowników. Ten cykl może trwać bardzo długo. Ale! — wróć do leży o postępującej samoorganizacji Młodych. Rock jest tylko środkiem a nie celem samym w sobie. Rock jest tylko znakiem pewnych przemian społecznych; najbardziej widocznym (słyszalnym) symbolem.

JAK SIĘ ROZERWAC? Mam nadzieję, że od publicysty nikt nie oczekuje odpowiedzi na pytanie: co będzie dalej. Wiadomo bowiem tylko, że COŚ będzie. Widać to aż, nazbyt wyraźnie w tekstach rockowych, które już przestały być tradycyjnie rozumianą „rozrywkową rozrywką”. Ze tak jest, można także wywnioskować z wypowiedzi, padających od niedawna na najważniejszych forach. Oto wreszcie zorientowano się, że mitem jest kształtująca opinię rola książki. Jeżeli książka ukaże się w nakładzie 20 tys. egz., to przeczyta ją — maksymalnie — 40 tys. osób. A jeżeli płyta rockowa ukaże się w nakładzie 400 tys. egz. a na dodatek będzie lansowana w RTV, skąd nagra, ją na taśmę następnych kilkadziesiąt tysięcy nastolatków to... to już przestaje być rozrywka.

Inną jest rzeczą, że wszelkie próby reglamentacji poszukiwanego towaru muszą skończyć się spekulacją, czego dowodzą aż za dobrze poznane u nas mechanizmy rynkowe. Jeżeli dopuścimy myśl, że rock nie jest rozrywką, natomiast jest środkiem przekazu? Źródłem informacji o otaczającym świecie? Wyznacznikiem systemu wartości czyli czymś na kształt „Świętej Księgi” Nastolatków? Czymś tak niezbędnym, jak chleb?

Gdybyśmy kogoś nie przekonał... Niech weźmie płyty z epoki „big-beatowej” porówna je z obecnymi, i poprzez analogię spróbuje wyobrazić sobie, o czym będzie śpiewać następna fala młodej generacji, która dojdzie do głosu za parę lat. Ja wiem niejedno. To naprawdę trzeba potraktować bardzo, ale to bardzo poważnie, żeby się nie zdziwił już niebawem

Tradycje zobowiązują

Zygmunt Kuszczyk

Tylko najstarsi kibice dobrze pamiętają tamte, dobre czasy legnickiego sportu wyczynowego. W mieście działały silne i prężne organizacyjnie kluby sportowe, a wszystkich pasjonowała rywalizacja piłkarzy Dziewiarza, Piasta i Kabewiaka. Legnickie drużyny wygrywały nawet z aktualnymi pierwszoligowcami. W późniejszych latach do interesujących pojedynków przystąpili sportowcy z Hutnika i Legnickiej. Po drodze likwidowano wprawdzie Kabewiaka, ale fakt ten specjalnie nie wpłynął na żywotność legnickiego sportu kwalifikowanego. Nadal na obiektach zawsze coś się działo i nie było kłopotów z wybraniem się na jedną z licznych imprez.

Tamte czasy należą już, niestety, do odległej przeszłości. W drugiej połowie lat 60. zapanowała moda na łączenie klubów, która nie ominęła również Legnicy. Zwolennicy takiego postępowania mieli w zanadrzu masę argumentów i stale nimi szermowali. A to, że przy połączeniu skoncentruje się środki i skupi wszystkich działaczy, że wreszcie będzie można podnieść poziom różnych dyscyplin i pokusić się nawet o ligowe zespoły. Argumentacja zwolenników komasacji i naciski różnych władz sprawiły utworzenie w mieście wielosekcyjnego MZKS-u, który powstał z połączenia Dziewiarza, Piasta i Hutnika. Zapowiadał się długi okres prosperity, ale jak udowodniło życie, idylla trwała tylko parę lat i nowy twór... umarł śmiercią naturalną. Zapomniano po prostu o przywiązaniu do barw klubowych i wieloletniej tradycji. W nowym klubie od momentu jego powstania zarysowały się różnice między działaczami dawnych klubów, a zakłady pracy nie kwapiły się ze wspieraniem ogólnomiejskiego tworu. Klub borykał się z dużymi trudnościami finansowymi, odchodzili zawodnicy i działacze. Wszystko to musiało doprowadzić do jego likwidacji. Szybko też doszło do powrotu do dawnego stanu rzeczy — reaktywowano Piast, a w miejsce Hutnika powstała Miedź, a kontynuacja tradycji Dziewiarza zajął się DOKS Konfeks. Działacze z zakładów dziewiarsko-odzieżowych celowo wybrali nową nazwę, podkreślając przy

tym stanowczo, że będą kontynuować dorobek dawnego klubu. Chodziło im przede wszystkim o zintegrowanie załóg i stworzenie klubu dla wszystkich z nich.

Konfeks z roku na rok rozwijał działalność, mimo że z reguły pozostawał w cieniu Miedzi. Dziś słyszy się o nim coraz więcej, a od początku jego istnienia oczkiem w głowie była piłka nożna. To nie, że większość załóg zakładów opiekuńczych stanowią kobiety, ale przecież panie też lubią futbol. Praca nie była łatwa, gdyż trzeba było zaczynać niemal od początku. Rozpoczęło więc systematyczną pracę z młodzieżą i dziś już można mówić o widocznym postępie. Seniorzy występują w legnickiej-jeleniogorskiej klasie okręgowej, są też juniorzy starsi, młodsi i trampkarze. Klub też prowadzi rozgrywki w szkołach podstawowych 1, 2, 7, 9, 10, 12, 13 i 19. Organizuje się turnieje dzikich drużyn i tzw. ligi podwórkowe. Każde rozgrywki bacznie obserwują szkoleniowcy, a największe talenty przejmują do klubu.

Ta długofalowa praca musi przynieść pożądane rezultaty. Bardzo dobrze spisują się juniorzy, a głównym celem jest awans (za rok) do ligi międzywojewódzkiej. W ostatnim czasie dali o sobie znać seniorzy. Przez długi czas prowadzili w klasie okręgowej i dopiero na finiszu rundy jesiennej dali się nieznacznie wyprzedzić bardziej rutynowanej Kuźni Jawor. Zajęcie drugiego miejsca na półmetku uważa się za duży sukces, zwłaszcza że średnia wieku wynosi 22 lata, a w drużynie występują autentyczni amatorzy. Do najbardziej wyróżniających się z nich zaliczyć należy Edwarda Gromulę, Jerzego Solarskiego, Wiesława Kołodzieja (najlepszy strzelec zespołu), Kazimierza Łozińskiego, Ryszarda Kwiatko, Jarosława Bobika i Stanisława Kwiatkowskiego. Kierownikiem sekcji jest Jerzy Wiczełek, trenerem-koordynatorem Piotr Poltycz, a szkoleniem zajmują się Andrzej Marcinkiewicz i Ryszard Kędziara. Drużyna głośno nie mówi o zajęciu pierwszego miejsca, ale po cichu liczy się na awans do III ligi.

Piłka nożna zapoczątkowała rozwój odrodzonego klubu, ale nie zapomniano

też o sporcie dla kobiet. Utworzono sekcję siatkówki i tenisa stołowego. Pierwszą z nich kontynuuje tradycje dawno już rozwiązanej Legnickiej i pod wodzą Bogusława Humennego występuje (mowa o seniorkach) w rozgrywkach makroregionalu. Równocześnie prowadzi się szkolenie klas sportowych w SP 9.

Jeszcze nie tak dawno duże nadzieje związane z tenisem stołowym. Drużyna występowała w II lidze, ale zagrzała w niej miejsce tylko przez jeden sezon i musiała wrócić do klasy wojewódzkiej. Najlepszy zawodnik i zarazem trener Leszek Gardaś wrócił do Victorii Wałbrzych. Było to duże osłabienie zespołu i nie było większych szans na utrzymanie się. Nie zalamano jednak rak i postanowiono zacząć od nowa, mimo że praktycznie na pięciu bojach został kierownik Leszek Franczak oraz szkoleniowcy Mieczysław Paszkiewicz i Krystyna Parylak.

W Konfeksie nie tylko myśli się o rozwijaniu prowadzonych dyscyplin, ale także o dobrych mecenasach i współpracownikach, działalności organizacyjnej. Opiekę nad klubem sprawują „Elpo”, „Hanka”, „Milana” i WPHW, a szefem klubowej rady nadzorczej jest dyrektor „Elpo” Jan Dębicki, natomiast funkcję prezesa sprawuje zastępca dyrektora ds. handlowych w „Milanie” Mieczysław Babral. Na opiekę mecenasów nikt nie narzeka, a klub — jako jedyny w mieście — potrafił nawiązać dobrą współpracę z przedstawicielami LWP, z których trzech (Antoni Kompanowski, Marek Grzelec, Antoni Kaszuba) aktywnie uczestniczy w pracach zarządu.

Nie to jest zresztą rzeczą najważniejszą. Za godną podkreślenia uważa należy bardzo dobrą współpracę z Centralnym Ośrodkiem Szkolenia Wojsk Łączności, z którym od dawna istnieje porozumienie w sprawie użytkowania, remontu i rozbudowy wojskowych obiektów sportowych przy ul. Bielańskiej. Do momentu zawarcia porozumienia „konfeksyści” musieli korzystać ze skromniutkiego boiska i szatni przy Okolnej. Po dogadaniu się z wojskiem przeszli na ładnie położony i dobrze utrzymany obiekt przy Bielańskiej.

Legnicki klub nigdy nie był (nie ma też takich zamiarów) sportowym potentatem — na wzór Zagłębia Lubin czy Chrobrego Głogów. Od początku swego istnienia liczył się z realnymi możliwościami i postanowił robić to, na co go w danej chwili stać. Dziewiarsko-odzieżowi działacze udowodnili, że stać ich na wiele.

Krótko

● W Legnicy odbyła się inauguracja obchodów 40-lecia Zrzeszenia Ludowych Zespołów Sportowych. Pierwszą jubileuszową imprezą był rejonowy indywidualny turniej tenisa stołowego rozegrany we wszystkich konkurencjach. Okolicznościowy wystrój oraz rekordowa liczba uczestników dobrze świadczy o organizatorach i gospodarzu turnieju, którym była Zasadnicza Szkoła Budowlana dla Pracujących.

W poszczególnych konkurencjach najlepsze miejsca zajęli: Wanda Pawłus, przed Halina Rychlik i Jolana Kaściuk (wszystkie Ursus Złotoryja), Jerzy Florczak z Pielgrzymki, który wyprzedził Janusza Krupienia (Ursus) i Jacka Czerniawskiego (Dolpakart Chojnów). Na uwagę zasługuje czwarte miejsce weterana tej dyscypliny Piotra Kazubskiego z Ursusa, który w pokonanym polu zostawił wielu młodszych kolegów. W grze podwójnej triumfowali Jerzy Florczak i Zbigniew Starowicz (Pielgrzymka), Halina Rychlik i Wanda Pawłus (Ursus) oraz para miksowa Janusz Krupienia i Wanda Pawłus z Ursusa. W turnieju startowało 70 zawodniczek i zawodników.

● W rozegranym halowym turnieju piłkarskim o puchar prezesa OZPN zwyciężyło Zagłębie Lubin, przed Chrobrym Głogów, Kuźnią Jawor i Miedzią Legnica. Najlepszym strzelcem został Zdzisław Perek z Chrobrego, najlepszym bramkarzem — Sławomir Pyszniak z Kuźni, a najlepszym technikiem — Janusz Wanat z Zagłębia. Najlepszy zespół reprezentuje województwo legnickie w turnieju makroregionalu dolnośląskiego.

● Już po raz dziewiąty zorganizowany zostanie w Rybnicy Lesnej koło Wałbrzcha narciarski Bieg Gwarków. Impreza odbędzie się 16 lutego br. (termina rezerwowo — 23 lutego), a jej program przewiduje biegi we wszystkich kategoriach wieku — 25, 10, 5 i 1 km.

Zgłoszenia do Biegu Gwarków — na kartach zgłoszeń — należy kierować na adres: Ognisko TKKF „Gwarek” 53-309 Wałbrzych, ul. Broniewskiego 65c, tel. 770-70 — do 31 stycznia br. Równolegle odbędzie się siódmy Bieg Krasnali, do którego zgłoszenia przyjmuje Szkoła Podstawowa, ul. Wesoła 6, 53-379 Czarny Bór, tel. 190.

● Okręgowy Związek Piłki Nożnej przekazał nam terminarz rundy rewanżowej rozgrywek strefy dolnośląskiej o Puchar im. dr. Michałowicza. Oto terminy spotkań:

10 kwietnia, godz. 13: OZPN Legnica — OZPN Leszno, OZPN Wałbrzych — OZPN Zielona Góra, OZPN Wrocław — OZPN Jelenia Góra.

16 kwietnia, godz. 13: Wrocław — Legnica, Jelenia Góra — Wałbrzych, Zielona Góra — Leszno.

24 kwietnia, godz. 13: Legnica — Zielona Góra, Leszno — Jelenia Góra, Wałbrzych — Wrocław.

3 maja, godz. 13: Wałbrzych — Legnica, Wrocław — Leszno, Jelenia Góra — Zielona Góra.

15 maja, godz. 13: Legnica — Jelenia Góra, Zielona Góra — Wrocław, Leszno — Wałbrzych.

● W sobotę i niedzielę, 18 i 19 stycznia bm., o godz. 9.30 i 10, w salach szkół podstawowych nr 10 i 11 w Głogowie rozegrany zostanie turniej piłki ręcznej juniorów młodszych z udziałem Śląska Wrocław, Grunwaldu Poznań, Miedzi Legnica, Hermesa Gryfina, Tęczy Kościan, Zagłębia Lubin, Budowlanych Nowa Sól i Chrobrego Głogów.



Fot. Szczepan Knap

Tenis stołowy zawsze był niezwykle popularną i masowo uprawianą dyscypliną sportu. Prawdziwy jednak rozkwit nastąpił przed kilkoma laty, a jego sprawcami była gdańska para Andrzej Grubba i Leszek Kucharski, która — szczególnie Grubba — zaczęła odnosić i nadal odnosi wielkie sukcesy na arenie międzynarodowej. Dotyczy to szczególnie Grubby, który w ostatnich miesiącach znalazł się w gronie najlepszych na świecie i zaczął wygrywać z niepokonanymi dotychczas Asiatami — przede wszystkim z Chińczykami. Można się było o tym przekonać podczas ostatniej konfrontacji sił obu kontynentów, z której zwycięsko wyszła Europa. W zespole Europy pierwsze skrzypce grał Grubba, który ponadto wygrał turniej indywidualny w Paryżu. Dzielnie wórował mu, występujący w zespole Europy II Leszek Kucharski. Obaj zresztą od lat są podpora reprezentacji Polski, która bardzo dobrze spisyuje się w europejskiej superlidze.

W gronie najlepszych w kraju nie brakowało i nie brakuje przedstawicieli wo-

Pingpongowe zmagania

jewództwa legnickiego. Mowa oczywiście o występującej od wielu lat w ekstraklasie drużynie Zagłębia Lubin. Lubinianie z reguły plasowali się w czołowej czwórce, a indywidualnie największe sukcesy odnosił Jerzy Florczak. Lubinscy kibice zdążyli już się do tego przyzwyczaić i nie dziwnego, że na ligowe mecze nie przychodzi ich zbyt dużo. Tak nie jest w innych ośrodkach, które zawsze czekają na powierzenie im zawodów najwyższej rangi. Dotyczy to również Legnicy. Miasto wprawdzie posiada bogatą tradycję w tym sporcie, ale jego drużyny nigdy nie wzniosły się na najwyższy poziom. Dlatego też prawdziwą frajdą dla legnickich kibiców będzie z pewnością organizowany w hali przy Żołnierskiej ogólnopolski turniej klasyfikacyjny kobiet i mężczyzn, który rozegrany zostanie w sobotę i niedzielę, 18 i 19 stycznia br.

Na starcie legnickiej imprezy stanie cała czwórka krajowa. Niestety, nie wystąpi Andrzej Grubba, który po śródownym meczu z Węgrami w Budapeszcie udał się do RFN, gdzie startuje w zachodnoniemieckiej lidze. Nie zabraknie natomiast Kucharskiego, Dryszela, Jakubowicza i Jolanty Szatko. W turnieju tym będziemy również mogli zobaczyć nasze najlepsze zawodniczki i zawodników. W rywalizacji pań wystąpią lubinianki Dorota Djaczynska i Helena Kozioł, a w pojedynkach mężczyzn zobaczymy ich kolegów klubowych — Leszka Golińskiego i Jerzego Florczaka.

Spotkanie najlepszych pingpongistów kraju rozpocznie się w sobotę, o godz. 9, pierwszą rundą spotkań kobiecych. Po jej zakończeniu i krótkiej przerwie o 10.45 nastąpi uroczyste otwarcie turnieju. Tuż po nim dwie rundy męskich

pojedynków i dalsze spotkania, które zakończą się około 18. Następnego dnia decydujące o klasyfikacyjnej kolejności pojedynki i spotkania finałowe. Zaczyna się również o 9 i potrwają do samego południa, a o 12.45 nastąpi uroczyste zakończenie turnieju.

Powierzenie Legnicy zorganizowania spotkania najlepszych tenisistów stołowych kraju jest dużym wyróżnieniem dla miasta oraz działaczy Okręgowego Związku Tenisa Stołowego, który ostatnio rozwija coraz prężniej swą działalność. Tenisiści działacze solidnie przygotowali się do przeprowadzenia tej ważnej imprezy. Nie zapomnieli oczywiście o kibicach (miejmy nadzieję, że trybuny hali wypełnione będą po brzegi). Przez dwa dni czynne będą bufety przedsiębiorstwa zaopatrzenia górniczego z gorącymi posiłkami. Kibice nie będą więc głodni. Wszystkich chętnych zapraszamy do hali przy Żołnierskiej i zobaczenia tenisa stołowego w najlepszym wydaniu. (sig.)

Z Maratonu do Aten wiodą dwa szlaki. Jeden, o długości 42,195 km, biegnie przez równinę. Drugi krótszy (36,73 km), ale trudniejszy prowadzi przez góry. Którą z tych dróg obrał legendarny Filippides, nie wiadomo. Legenda mówi tylko o tym, że goniec dobiegł do Aten, w dwóch słowach obwieścił zwycięstwo nad Persami i padł martwy. Z wyčerpania. W nowożytnych igrzyskach przyjęła się jednak ta bardziej prawdopodobna trasa Filippidesa, droga przez nizinę.

Bieg maratoński ma w sobie coś z niezwykłej próby charakteru. Ponad dwie godziny nieustannego biegu, nie raz w kurzu, upale, deszczu. Zmaganie się z czasem i ze zmęczeniem. Dramaty na trasie i radość na mecie. Nawet ci, którzy nie zwyciężają, cieszą się, że wyrwali i są u celu. Szczególnie

AMATORZY.

Mieczysław Bobiński pracuje pod ziemią, na trzy zmiany. Po pracy przebiega się w dres i biegnie do lasu. Dzień w dzień. Może to być niedziela czy nawet święto, w domu goście i w dodatku plaucha na dworze. Nie ma takiego powodu, który mógłby go zatrzymać. Pewnie, że czasem się nie chce, bo wygodniej w fotelu przed telewizorem. Ale jakiś wewnętrzny przymus tak czy owak wypchnie z domu. Każde wciągać dres, ubierać adidasy i gnać po leśnych ścieżkach, 20-30 kilometrów to dzienna porcja zaprawy. I tylko w sobotę sobie folguje, biegnie najwyżej 10-15 kilometrów. Samotnego biegacza mijają czasami po drodze autobus, wiezie piłkarzy „Zagłębia” na trening do lasu.

Bobiński — sztygar zmianowy z Zakładów Górniczych „Lubin” jest najszybszym maratończykiem w Polsce wśród amatorów. Jesienią zeszłego roku na zawodach w Budapeszcie poprawił krajowy rekord o 34 sekundy. Trasę maratonu przebiegł w ciągu 2 godzin, 22 minut i 17 sekund. Wydarzenie przeszło bez echa, wywołało jedynie poruszenie wśród kolegów-biegaczy. Bo ktoś dziś pasjonuje się zmaganiem amatorów, nie tych z nazwy, lecz autentycznych, nie przeliczających swojego wysiłku na gotówkę. Zresztą, gdzie im do wyników zawodowców. W latach pięćdziesiątych Bobiński ze swoim wynikiem byłby w czołówce światowej. Dziś odstaje od niej ponad 15 minut. W sporcie to już całe wieki.

Ale ich punktem odniesienia nie są mistrzowie świata. Mają swoje własne cele, inne niż pieniądze i popularność. Mistrz amatorów dopiero w wieku 33 lat odkrył, że lubi biegać. Wcześniej też próbował, ale sporadycznie i bez tych celów, które sobie dziś stawia. W domowym archiwum zachowało się też kilka dyplomów za wyczyny sportowe jeszcze ze szkolnych czasów. Ale tak na serio ruszył na trasę trzy i pół roku temu za namową Czesława Sobonia, który w ZG „Lubin” zajmuje się sportem i rekreacją. Wiosną, jak co roku, miały się odbyć przebiegi kombinackie. Bobiński zgodził się wziąć udział. W kwietniu trochę treningu, w maju start i miejsce w pierwszej dziesiątce. Niezły początek. Tym zachęcił się i od razu zaczął ostry. Miesięcznie przebiegał po 200-300 kilometrów, po roku podniósł normę do 500-600.

Ale początek weale nie był taki łatwy. Bieganie zachwiała domowym ogniskiem. Pani Regina przynajmniej się do wymówek i pretensji, które sypały się na męża głowę. Pan Mieczysław już nie miał tyle co kiedyś czasu dla domu. A jej, kobiecie pracującej weale nie było lekko z dodatkową porcją obowiązków. Wiele zaczęła się buntować. Ale na pierwsze poważne zawody — Maraton Pokoju w Warszawie pojechała. Pierwsza zobaczyła tatę Alusia, Krzyżala co sił: Tata, Tata! Tata przybiegł w czołówce, był 62.

Od tej pory pani Regina, gdy tylko może, towarzyszy mężowi w startach i denerwuje się bardziej od niego. Zaakceptowała pasję męża. Zrozumiała, że bieganie jest dla niego bardzo ważne — stawia sobie pewne cele i wytrwale je od kilku lat realizuje. To jest właśnie męska rzecz, takie podejście do życia. Przypomina, że rośnie w dumę, gdy stojąc w tłumie kibiców czy zawodników słyszy jak inni z uznaniem mówią o Bobińskim, zauważają jego obecność, liczą się z nim i stawiają na niego.

Zresztą, wśród licznych trocówek, jeden należy do pani domu. Dwa lata temu dała się namówić na start w biegach przełajowych. Biegając myślała tylko o tym, żeby nie przynieść mężowi wstydu. No i nie przyniosła. Na mecie była pierwsza.

Bobiński uważa się za maratończyka. Przebiegł już dwanaście maratonów w kraju i za granicą.



Fot. Czesław Sobon

A ja biegam

Maria Kuncaitis

PUCHARY I MEDALE

z tych imprez zajmują osobną półkę. Ale tego najważniejszego jeszcze nie ma. Na mecie był już trzeci w Toruniu, szósty w Berlinie w klasyfikacji ogólnej i pierwszy w swojej kategorii wiekowej. Ale wygrać maratonu jeszcze mu się nie udało. Nie chodzi mu o byle jaką, peryferyjną imprezę, ale o poważne zawody, w liczącej się krajowej obsadzie.

Wielu maratończyków kończy bieg ostatkiem sił, padają nazębni z wyčerpania. Bobiński na mecie ma zwykłe uczucie niedosytu, wydaje mu się, że nie wszystko jeszcze z siebie dał, że ma jeszcze rezerwę w nogach. Ale jak tę rezerwę uruchomić?

Mistrz amatorów należy do samouków. Do klubu żadnego nie należał, trenerów nie miał. Tylko życzliwych kolegów. Sporo nauczył się od Kazimierza Pawlika, zawodowca z Lubina. Pod jego okiem stawał pierwsze kroki na trasie. Niestety, ani piśmi, ani popularnej literatury dla chcących uprawiać biegi nie ma. W bibliotekach można coś tam wyszperać, są to jednak pozycje już mocno przestarzałe. Dopiero ostatnio pokazała się w księgarniach książeczka Wojciecha Lipińskiego — „Jak biegać po zdrowie”. Dobra dla początkujących i biegających rekreacyjnie. Ale dla zaawansowanych amatorów niewiele przydatna. Szwedzi na przykład mają swój „Jogging”, kolorowe pismo dla miłośników biegania. Pan Mieczysław dostał jeden egzemplarz ze Sztokholmu, wydany po zawodach maratońskich. Przejrzał tabelę wyników wszystkich 11 tys. uczestników (ani jednego Polaka) i okazało się, że miał szansę być siódmym. Gdyby pojechał. Próbował, ale na przeszkodzie stanęły formalności pasportowe.

Jeszcze do niedawna Bobiński uczył się u innych. Teraz sam dostaje listy z prośbami o wskazówki. No cóż, odpisać, ale cudownej recepty na sukces niestety nikt nie ma. Liczy się praco-

witość i własne predyspozycje. On sam określa to bardziej dosadnie: — Trzeba mieć na tym punkcie „szajbę”, tak jak ja. Do wszystkich swoich spraw podchodzi teraz przez pryzmat biegów. Nawet urlop bierze po to, żeby przygotować się do jakiegoś ważnego startu. Tak było w zeszłym roku przed Budapesztem i rekordem.

O bieganiu mówi się, że jest to najtańszy sport, nie wymaga nic prócz sportowego stroju i zdrowych nóg. Jednak wiadomo, że w naszych warunkach nawet ze strojem są poważne kłopoty. Ze spodenkami i koszulką pół biedy. Ale jak zdobyć dres i odpowiednie obuwie? Przede wszystkim obuwie. Za pierwszą parę sportowych butów służył Bobińskiemu stare, nieustannie zsywane i cerowane tenisówki, bo wtedy w 1982 roku nie można było dostać nawet pary najzwyklejszych tenisówek. A biegacz zdziera rocznie dwie-trzy pary butów. Choć kupno krajowych adidasów nie nastroja już takich kłopotów co dawniej, to jakość ich pozostawia wiele do życzenia. Od biedy można w nich trenować, ale w czym startować? Za parę oryginalnych adidasów lub tigerów płaci się po 15-18 tys. i to po znajomości. Każdy więc zagraniczny wyjazd wiąże się z penetracją sklepów — jakiś dres z Rumunii, jakieś buty z Jugosławii.

Dlaczego biega? Może po to, żeby sprawdzić się? Nie, to banalne. Lipiński w swojej książce pisze tak: Sport, to nie tylko walka na stadionie czy sukces na mecie. Tkwi w nim również radość fizycznego odczuwania urody życia, satysfakcji z pokonania zmęczenia i zmysłowych wrażeń z pogranicza biologii i estetyki. Bobiński mówi, że po prostu biegając lepiej się czuje i wreszcie ma spokój z angina, która dokuczała mu od dzieciństwa. A w ogóle, to trzeba robić w życiu coś, co się uważa za ważne i co się lubi. „Jeden buduje dom, inny sadi drzewa, a ja biegam — mówi mistrz. — Poza tym jest jeszcze świadomość, że to co osiągnę w sporcie, zawdzięczać tylko i wyłącznie sobie. To też się liczy”.

W Lubinie jest ich kilkunastu. Biegają dla zdrowia i przyjemności, dla wyników też, ale swoich własnych, ży-

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

■ **BARAN** (21 III — 20 IV). Najbliższy czas będzie okresem rozterek i wahań. Ktoś zaproponuje ci interesującą rzecz. Ale też postawi swoje warunki. Sprawy domowe udają się dla ciebie najkorzystniej.

■ **BYK** (21 IV — 21 V). Jesteś na skrajnej drodze i nie zbaczasz z niej choć wiesz, że cię do tego skłoni. Staraj się jednak dotrzymać terminów. Pewne wydarzenie, pozornie białe poruszy twoje serce.

■ **BILIZNIETA** (22 V — 20 VI). Musisz urobić się w cierpliwość i dla własnego dobra nie wykazywać oznak zmniejszania, przyjdzie ci bowiem załatwić skomplikowane sprawy domowe.

■ **RAK** (21 VI — 22 VII). Więcej uwagi poświęć komuś, na kim ci przecież bardzo zależy. Dąsasz się, pokazujesz humor, zamiast cieszyć się towarzystwem wspaniałego przyjaciela.

■ **LEW** (23 VII — 23 VIII). Czeka na decyzję i deklarację, które by warunkowały twoją dalszą działalność. Niestety, szybko ich nie doczekasz. Musisz sam zdecydować. Ale wykaż maksymalną ostrożność.

■ **PANNA** (24 VIII — 23 IX). Musisz wziąć się w garść, balansowanie na linie bywa interesujące, ale też niebezpieczne. Aby dolać wszystkim zobowiązaniom musisz wziąć się w garść.

■ **WAGA** (24 IX — 23 X). Musisz pomóc komuś, zrób to delikatnie i dyskretnie. Pamiętaj, jak wiele mu zawdzięczasz. W sprawach serca pewne komplikacje spowodowane nadwrażliwością.

■ **SKORPION** (24 X — 22 XI). Dręczą cię niepokojące, czekasz na coś co ci się wydaje szalenie ważne. Tymczasem uciekają sprawy codienne, a jak się w końcu okazać w rzeczywistości? Musisz się wziąć w garść.

■ **STRZELEC** (23 XI — 22 XII). Masz czytelne plany, a całą swoją energię wkładasz w ich realizację. Zaniedbujesz też kogoś bliskiego, możesz tego potem gorzko żałować.

■ **KOZIOROŻEC** (23 XII — 20 I). Nadejdzie sprzyjające okoliczności, możesz teraz zrealizować wymarzony plan. Musisz się jednak zabrać do tego z energią i wielką determinacją.

■ **WODNIK** (21 I — 20 II). Odsuwasz pewne decyzje i pewne sprawy powlekasz się dla ciebie kłopotliwe. Jednak im później się nie zabierzesz tym bardziej będą kłopotliwe.

■ **RYBY** (21 II — 20 III). Pokaż swoją wyrozumiałość. Wiele na tym zyskasz. Daj więcej niż pokazując dąsy i humory. Stara się utrzymywać bliskie kontakty z przyjaciółmi, bez nich będzie ci trudno żyć.

temat tygodnia

Nim zbierze się rada...

(Dokończenie ze str. 3)

Kilkutysięczna rzesza legnickich kolejarzy wysunęła w początkowej fazie konsultacji także dwie kandydatury. W końcowej fazie wyborów na przedstawiciela kolejarskiej braci w Radzie Społeczno-Gospodarczej zdecydowano się przedstawić Tadeusza Rapa, 28-letniego młodszego maszynistę spalinywanych pojazdów trakcyjnych, pełniącego ostatnio funkcję przewodniczącego Zarządu Zakładowego ZSMP. W spotkaniu z kolejarzami w związku z wyborami do Rady Społeczno-Gospodarczej uczestniczyli posłowie: Krystyna Czabak i Czesław Mularski.

Zaloga Zakładów Górniczych „Rudna” wybrała na swojego przedstawiciela w Radzie znanego działacza związkowego i samorządowego, byłego kandydata na posła, inżyniera Adolfa Chyrcę, który cieszy się wśród górników, nie tylko ze swojej kopalni, dużym uznaniem i szacunkiem. W spotkaniu z górnikami na „Rudnej” uczestniczyli posłowie: Jerzy Wilk oraz Czesław Mularski.

O czym mówiono na spotkaniach wyborczych? Zajmowano się podobnymi sprawami, jak podczas minionej kampanii wyborczej do Sejmu. Świadczy to o tym, iż są to sprawy dla poszczególnych środowisk bardzo istotne. Rolnicy mówili o złej jakości produkowanych maszyn rolniczych, braku paliwa do napędu pojazdów, a także węglu. Kolejarze mówili o potrzebie pilnowania przez posłów właściwej realizacji uchwał sejmowych. Na „Rudnej” mówiono wiele o problemach załóg górniczych KGHM, potrzebie przyspieszenia budownictwa mieszkaniowego i oświatowego.

Tak więc Legnickie ma już swoich kandydatów do Rady Społeczno-Gospodarczej. Od ostrości ich spojrzenia, znajomości spraw i problemów ludzi pracy, w tym umiejętności prezentowania ich opinii, zależać będzie nie tylko autorytet Rady, ale również i jakość pracy Sejmu.

ZYGMUNT SZCZECIŃSKI

Spółdzielnia Mieszkaniowa „CUPRUM”

w Polkowicach, ul. Skrzetuskiego 2

OFERUJE DO SPRZEDAŻY MIESZKANIE WŁASNOŚCIOWE

typu M-4 przy ulicy 11 Lutego 12/3 o powierzchni użytkowej 55,65 m kw., — wartość 1.613.850 zł.

Pierwszeństwo mają członkowie spółdzielni, a w przypadku braku chętnych, pozostałe osoby fizyczne, spełniające warunki do otrzymania mieszkania własnościowego, zgodnie z kolejnością złożenia wniosku.

Oferty należy zgłaszać w terminie dwóch tygodni od dnia ukazania się ogłoszenia.

97-k

UNIEWAŻNIA SIĘ

pieczętkę o następującej treści:

Zastępca Kierownika Działu Technicznego
IRENA MARCINKOWSKA

96-k

Sąd skazał

▲ Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z 2.12.1985 r. skazano ANNĘ SKIBE, c. Franciszka (zam. Gniewomierowice 9) — PGR na karę 6 miesięcy pozbawienia wolności z warunkowym jej zawieszeniem na okres 3 lat, 100.000 zł grzywny oraz orzeczono publikację wyroku w prasie za to, że w marcu 1985 r. w Gniewomierowicach, woj. legnickie bez wymaganej zgłoszenia wyrabiała spirytus sposobem domowym, który następnie przechowywała.

99-k

▲ Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Głogowie z 10 grudnia 1985 r. sygn. akt II K 575/85 — za przestępstwo z art. 145 § 1 i § 3 kk skazany został ANDRZEJ JERZY BRZÓWSKI, s. Janusza, ur. 10.06.1962 r. (zam. Głogów, ul. Neptuna 27/10).

Wyżej wymieniony 25 sierpnia 1985 r. w Głogowie, w stanie nietrzeźwym naruszył zasady bezpieczeństwa w ruchu drogowym, w ten sposób, że kierując samochodem marki „Syrena” uderzył w zaparkowane samochody powodując ogólną sumę strat około 290.000 zł.

Za powyższe przestępstwo sąd skazał oskarżonego na karę 2 lat pozbawienia wolności, orzekając przy tym zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 5 lat.

▲ Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie z 25.10.1985 r. w trybie przyspieszonym skazany został: RYSZARD GORALSKI (zam. w Lubinie) za to, że 23.10.1985 r. w swoim mieszkaniu przy ul. H. Sawickiej przechowywał pochodzący z nielegalnego wyrobu wytwór spirytusowy, na karę 3 miesięcy pozbawienia wolności i 100.000 zł grzywny, oraz karę dodatkową podaniem treści wyroku do publicznej wiadomości w „Konkrety” na koszt ww. Ponadto obciążono go kosztami postępowania oraz wymierzono opłatę w kwocie 21.200 zł.

102-k

▲ Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie z 25.10.1985 r. w trybie przyspieszonym skazany został: ANDRZEJ MOKIEJEWSKI (zam. w Skłodowicach) za to, że 23.10.1985 r. z mieszkania Ireny i Wiesława K., gdzie przebywał dokonał kradzieży kompletnie

109-k

▲ Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie z 2.11.1985 r. skazano IRENĘ RUDNICKĄ, c. Ignacego, (zam. M. C-Skłodowskiej 5/7) na karę 1 roku pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania na okres 3 lat, grzywnę w kwocie 50.000 zł oraz publikację wyroku w prasie za to, że w okresie od kwietnia 1985 r. do 14.06.1985 r. prowadziła nielegalny handel alkoholem.

107-k

▲ Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie z 2.11.1985 r. w trybie przyspieszonym skazany został: EDMUND ANDRZEJ MICHAŁIK za to, że w okresie od stycznia do października 1985 r. przechowywał w swoim mieszkaniu przy ul. Armii WP w Lubinie przyrządy służące do niedozwolonego wyrobu spirytusu na karę 1 roku pozbawienia wolności i 50.000 zł grzywny, oraz karę dodatkową podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkrety” na koszt ww.

106-k

▲ Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Głogowie z 8.11.1985 r. sygn. akt II K 554/85 — uznano ELŻBIETĘ KOPACZYŃSKĄ z d. Boreja

złucców na 6 osób — o wartości nie mniejszej niż 16.000 zł — na karę 1 roku pozbawienia wolności i 70.000 zł grzywny oraz podanie treści wyroku w „Konkrety” na koszt oskarżonego i zasądzone koszty postępowania i opłatę sądową w kwocie 17.600 zł.

103-k

▲ Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie z 13.11.1985 r. skazany został: JERZY WALTERIAN GABINSKI (zam. w Polkowicach) za to, że 24.08.1985 r. w Polkowicach uderzył pięścią w twarz Edwarda D. powodując złamanie żuchwy, na karę 1 roku pozbawienia wolności a nadto zasądzone nawiązki po 10.000 zł na rzecz Funduszu Ochrony Zdrowia oraz Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów w Lubinie, Odszkodowanie w kwocie 30.000 zł na rzecz pokrzywdzonego. Jako karę dodatkową podanie treści wyroku w „Konkrety” na koszt obwinionego.

▲ Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z 27.11.1985 r. skazano IRENĘ RUDNICKĄ, c. Ignacego, (zam. M. C-Skłodowskiej 5/7) na karę 1 roku pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania na okres 3 lat, grzywnę w kwocie 50.000 zł oraz publikację wyroku w prasie za to, że w okresie od kwietnia 1985 r. do 14.06.1985 r. prowadziła nielegalny handel alkoholem.

▲ Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie z 2.11.1985 r. w trybie przyspieszonym skazany został: EDMUND ANDRZEJ MICHAŁIK za to, że w okresie od stycznia do października 1985 r. przechowywał w swoim mieszkaniu przy ul. Armii WP w Lubinie przyrządy służące do niedozwolonego wyrobu spirytusu na karę 1 roku pozbawienia wolności i 50.000 zł grzywny, oraz karę dodatkową podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkrety” na koszt ww.

Ponadto zasądzone koszty postępowania i opłatę sądową w kwocie 13.600 zł.

▲ Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Głogowie z 8.11.1985 r. sygn. akt II K 554/85 — uznano ELŻBIETĘ KOPACZYŃSKĄ z d. Boreja

Ogłoszenia drobne

ZGUBY

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B, T wydane przez Wydział Komunikacji w Złotoryi na nazwisko Jan Dzięcioł, zam. Twardocice 113. Krzyżowa 26. 20622-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, T wydane przez Wydział Komunikacji w Legnicy na nazwisko Władysław Dubiel, zam. Zmarłychwstania Pańskiego, Legnica, ul. Zwirki i Wigury 43/7, tel. nr 261-82, „Proboszcz Ks. Bazyl Litwiniuk”. 20693-g

ZGUBIONO pieczętki: „Parafia Prawosławna Zmarłychwstania Pańskiego, Legnica, ul. Zwirki i Wigury 43/7, tel. nr 261-82, „Proboszcz Ks. Bazyl Litwiniuk”. 20693-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B wydane przez Wydział Komunikacji Legnica na nazwisko Tadeusz Tromsa zam. Legnica, Lotnicza 3/1. 20698-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, C, E, wydane przez Urząd Miasta Legnica na nazwisko Lech Surmiak zam. Księgienie 21. 20699-g

LOKALE

MIESZKANIE spółdzielcze, 1 pokój w Legnicy zamienić na 3 pokoje. Wiadomość: Legnica, tel. 204-81. 20689-g

POSZUKUJĘ pokoju z oddzielnym wejściem na krakowskiej w Środzie Śląskiej. Wiadomość: Legnica, Głogowska 6/6. Małgorzata Golczewska. 20691-g

SPRZEDAM domek szeregowy o powierzchni 70,5 m kw. bądź zamienić z dopłatą na własnościowe M-3 w Lubinie. Wiadomość: Lubin, ul. Skłodowskiej 135. 20694-g

MATRYMONIALNE

SAMOTNY, przystojny po pięćdziesiątce, mieszkanie własnościowe posłubi odpowiednią panią. Listy: Zieliński (dla Henryka), Legnica, Astronomiczna 6/5. 20690-g

e. Eugeniusza i Jadwigi z d. Krzywica, ur. 29.03.1952 r. (zam. Głogów ul. Gustawa Morcinka 10/89) za winną popełnienia przestępstwa z art. 224 par. 2 kk, w zw. 58 kk.

Wyżej wymieniona od września 1981 do 6 listopada 1985 r. w Głogowie odprzedała z zyskiem kawę naturalną „Ekstra Brand” i „Wiener Caffé” w ilości nie mniej niż 12,05 kg nabytą w sklepach „Pewex” za obce pieniądze.

Za powyższe przestępstwo sąd na mocy ww. przepisu wymierzył jej karę 2 lat pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania na okres próby 4 lat oraz 150.000 zł grzywny. Nadto orzekł przepadek 19 paczek kawy o wadze 250 g. na rzecz Skarbu Państwa.

104-k

▲ Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Głogowie z 6.09.1985 r. — sygn. akt II K 327/85 — za przestępstwa z art. 27 ust. 1 ustawy z dnia 31.01.1985 r. o zapobieganiu narkomanii, art. 203 par. 1 kk i art. 208 kk skazani zostali:

1. DARIUSZ JACEK SASS — s. Miocystawa, ur. 21.04.1962 r. (zam. Głogów ul. Długosza 16/5).

2. GRAŻYNA STANISŁAWA MOSCIPAN — c. Edwarda, ur. 27.06.1966 r. (zam. Głogów ul. 1 Maja 25/8).

3. JANUSZ HUMSKI — s. Henryka, ur. 24.05.1961 r. (zam. Głogów ul. Długosza 14/1).

4. WIESŁAW POŚNIK — s. Józefa, ur. 27.06.1960 r. (zam. Głogów ul. M. Curie-Skłodowskiej 8/5).

Wyżej wymienieni w dniu 2.01.1985 r. wyrabiali ze słomy makowej środki odurzające w postaci morfiny, przy czym Janusz Humski czynu tego dopuścił się w warunkach powrotu do przestępstwa.

1.01.1985 r. w Głogowie — Grażyna Stanisława Moscipan dokonała zabioru kurtki ze skóry o wartości 22.000 zł. Ponadto w okresie od marca 1985 r. do 13 maja 1985 r. — Wiesław Pośnik, działając przestępstwem ciągłym, dokonał szeregu włamań do piwnic, a poza tym umyślnie, w porozumieniu z Januszem Humskim dokonali włamań do szafki z lekami w gabinecie zabiegowym miejscowego szpitala i apteki, zabierając różnego rodzaju leki o wartości 26.569 zł.

Za powyższe przestępstwa sąd wymierzył:

— Dariuszowi Jackowi Sassowi — karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności,

— Grażynie Stanisławie Moscipan — karę 2 lat pozbawienia wolności,

— Wiesławowi Pośnikowi — karę 4 lat

KARNA — oferty krajowe i zagraniczne Legnica — 7, skrytka 63. 20621-g

MOTORYZACYJNE

TANIO sprzedam samochód marki Nysa z silnikiem 1100 i 1200. Wiadomość: Roman Mazurek, Pawłowice nr 3. 20626-g

USŁUGI

FACHOWE przetwarzanie zachodnich odbiorów radiowych — specjalistyczny komisariat RTV, Bolesławiec, Kutuzowa 2, tel. 28-56. 1333-k

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM motorowy, dwuosobowy wózek inwalidzki. Wiadomość: Krzyżowa 3, gm. Ścinawa, Sobczyk. 20691-g

NIERUCHOMOŚCI

DOM piętrowy 110 m kw plus budynek gospodarczy, mieszkalny oraz działka 3,4-arsowa w Płocku sprzedam lub zamienię na podobny w Legnicy lub okolicy. Wiadomość: Lubin, Kilińskiego 32/27. 20694-g

SPRZEDAM pilnie: — w Wałbrzychu, cześć domu 115 m kw., 4 pokoje, c.o., działka 14 arów, — w Legnicy, pawilon handlowy 30 m kw., c.o., woda, energia. Wiadomość: Pn. Pośrednictwa, Legnica, Bieleńska 17/2, poniedziałek — piątek 11-18, Dymyt. 20695-g

SPRZEDAM gospodarstwo rolne o powierzchni 5 ha w Patnówku wraz z zabudowaniami. Wiadomość: Patnówek 19. 20697-g

SPRZEDAM działkę budowlaną o powierzchni 26 arów z rozpoczętą budową warsztatu przemysłowego i budynku mieszkalnego, stal przemysłową o różnej grubości i sześciokątnej, żerzawarkę, spawarkę gazową oraz samochód marki Lublin z częściami zapasowymi. Wiadomość: Motyczyn 24, gm. Prochowice. 20698-g

pozbawienia wolności i 30.000 zł grzywny,

— Januszowi Humskiemu — karę 4 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności, 60.000 zł grzywny, oraz orzekł wobec tego oskarżonego nadzór ochronny na okres 3 lat.

Ponadto zasądzone stosowne kwoty tytułem odszkodowania i orzeczono przepadek dowodów rzeczowych.

101-k

▲ Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Głogowie z 10.09.1985 r. uznano winnym popełnienia przestępstwa z art. 208 kk ZBIGNIEWA — BOLESŁAWA DRZEWIECKIEGO, ur. 3.07.1958 r. w Głogowie s. Zygmunta (zam. Kotla 131).

Wyżej wymieniony 31 maja 1985 r. w Głogowie po uprzednim wybieciu szyby w oknie apteki wszedł do jej wnętrza skąd zabrał w celu przywłaszczenia różnego leki wartości 61.519 zł.

Za powyższe przestępstwo sąd na mocy ww. przepisu wymierzył mu karę 2 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności oraz 100.000 zł grzywny.

103-k

▲ Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Głogowie z 28.06.1985 r. uznano winnym popełnienia przestępstwa z art. 11 par. 1 kk w zw. z art. 163 par. 1 kk WALDEMAR — PAWEŁ BOROWSKIEGO ur. 15.01.1961 r. s. Kazimierza (zam. Głogówko 26).

Wyżej wymieniony 1.1.1985 r. w Głogowie działając w zamiarze zmuszenia poszkodowanej do poddania się czynowi nielegalnemu przewoził wymienioną na ziemię, dotykał jej narządów płciowych, szarpał ją, powodując u niej obrażenia ciała w postaci bolesnych zasinień kończyn górnych i dolnych z obrzękami, rozległe zasinienie pośladka, oraz uda lewego, obrzęk i ból nasady ciukia.

Za powyższe przestępstwo sąd na mocy ww. przepisu wymierzył mu karę 5 lat pozbawienia wolności.

105-k

▲ Wyrokiem prawomocnym z 26.06.1985 r. Sąd Wojewódzki w Legnicy skazał RYSZARDA CYGANCUKĄ 1 JERZEGO NOWOTKO na kary:

— po 10 lat pozbawienia wolności,

— po 500 000 zł grzywny,

— konfiskaty całości mienia,

— oraz zasądził odszkodowanie na rzecz pokrzywdzonych jednostek i PZU w łącznej kwocie 764 000 zł.

Sprawcy ci w dniach 17 grudnia 1984 r. oraz 13 stycznia 1985 r. dopuścili się w Chojnowie i Polkowicach dwóch kradzieży z włamaniem do pawilonu ogólnospółkowego oraz stacji CPN zagarniając mienie i gotówkę w łącznej kwocie 764 000 zł.

98-k



TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 143. REDAKCJA ZESPÓŁ: Jacek Broszkiewicz, Janusz Budnicki (fotoreporter), Janusz Dobrzański, Wanda Dybalska, Maria Kuncald, Zygmunt Łusacz, Agnieszka Szydłowska. TELEFONY: red. nac. 241-46, sek. red. 241-45, z-ca sek. red. 241-49, publicysty 602-26, 292-42, fotoreporter 214-77, biuro ogłoszeń 241-49. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5 50-930 Wrocław 2. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-950 Wrocław 2. Prenumerata: kwartalna — 195 zł, półroczna — 390 zł, roczna — 780 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Przedsiębiorstwo Upo- PRAWNEMATY udziela oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” w Legnicy. Prenumeratę za zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kelpa- dawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy.

Słynny ruch Gandhiego, który doprowadził do wyzwolenia Indii rozpoczął się w Afryce. Tam właśnie w Phoenix osiedlił się młody prawnik Gandhi. W tej miejscowości w Republice Południowej Afryki przechowywano wiele pamiątek po nim. Między innymi

Polamany symbol

jego okulary w złotej oprawie i kołownice, który stał się niemal sym-

bolem niezależności Indii od Anglików. Podczas zamieszek pomiędzy białymi i czarnymi polamano kołownice Gandhiego. Jak donosi miejscowa prasa, sprawcą tego był młodzieżowy gang Hindusów, który w starciach z czarnymi stał po stronie białych.

Muzyka najsilniejsza

Naukowcy z uniwersytetu Stanford w Kalifornii przeprowadzili badania, jakie czynniki wywołują u ludzi najsilniejsze emocje. Wydawać by się mogło, że pierwszy rzut oka, że miłość i nienawiść. Tymczasem okazało się, że 250 testowanych studentów największe emocje przeżywało przy muzyce, na drugim znalazły się sceny z filmów, teatru i książek, potem piękno przyrody i dzieł sztuki, a miłość spadła dopiero na szóste miejsce.

Na wyrrost

Wybrzeże Kości Słoniowej zgromadziło spore fundusze ponieważ w ostatnich latach korzystnie kształtowały się ceny na kawę i kakao. Niestety, te fundusze nie zostały wykorzystane na podniesienie ogólnego poziomu kraju, który jest dosyć biedny, lecz na reprezentację. Zbudowano w środku kraju nowoczesne miasto Jamuskuro i tam przeniesiono stolicę. Jej główna ulica ma 16 km długości i jest o całe dwa metry szersza od paryskich Pół Elizejskich. Ma dwie czteropasmowe jezdnie. Wzniesiono też wiele okazałych budynków z betonu i szkła, które ozdobiono marmurami i złoconymi kratami. Jest też reprezentacyjny hotel na 600 miejsc. Lotnisko ostatnio zostało wyposażone w nowy 3-km pas startowy, aby mógł na nim wylądować „Concorde”, którym przyleciał prezydent Francji. Do tego trzeba dodać, że po 8-pasmowej jezdni porusza się dziennie zaledwie kilka samochodów, z lotniska startuje codziennie tylko jeden samolot. A w reprezentacyjnym hotelu mieszkało do tej pory zaledwie kilkuset gości. Za to do większości miast i miasteczek Wybrzeża Kości Słoniowej nie ma dróg bitych.



Mocna piękność

28-letnia Lis Sliwa jest znakomitą karateką. Wraz ze specjalnymi oddziałami policji kontroluje najniebezpieczniejsze

miejsca Nowego Jorku: czarna dzielnica i stacje metra nocą. Nic by w tym nie było dziwnego, ale sami osądzicie na zdjęciu, bowiem Lis równie chętnie pozuje do fotografii. Wielu chciałoby dostać się w jej ręce, choć może nie jako mistrza karate.

Czy sposób?

Wynalezienie skutecznego środka na porost włosów jest od wieków przedmiotem badań. Jak dotychczas taki skuteczny preparat nie został wynaleziony. Tymczasem okazało się, że stosowany przy naciśnięciu preparatu minoxidil powoduje

rośnięcie włosów. Przeprowadzono testowe badania ochotników i rzeczywiście wszystkim zażywającym minoxidil wyrosły włosy. Niestety, gdy się preparat przestanie zażywać włosy wypadają. A zażywanie go stale może spowodować bardzo poważne komplikacje medyczne. Może więc lepiej pozostać przy łysinie i zdrowiu.

Z redakcyjnej poczty

KONKRETY
*strukturalnych myśli
 cepejs nie banalnych
 dynamiki tego co dobre
 dla Kłopotów papierowych
 tytułów nie oszczędzaj
 dows kółka przekraczaj
 sięcy złotych wleci,
 że spełni, ile marzeń,
 lko dobrych numerów*
 w 1986 roku
 Wrocław, 5.1.86 zyczy: Robert Dzięciński

Raj dla przemytników

Jak dotychczas centrum światowego alpinizmu Nepal nie miał swego ośrodka telewizyjnego i nie emitował własnego programu. Niedawno władze nepalskie poinformowały, że jeszcze w tym roku zostanie uruchomiona własna stacja nadawcza. Gdy ta informacja dotarła do ludzi natychmiast wzrosły ceny telewizorów na rynku krajowym, a turyści przyjeżdżający do Nepalu przywożą ze sobą około 40 odbiorników telewizyjnych dziennie.

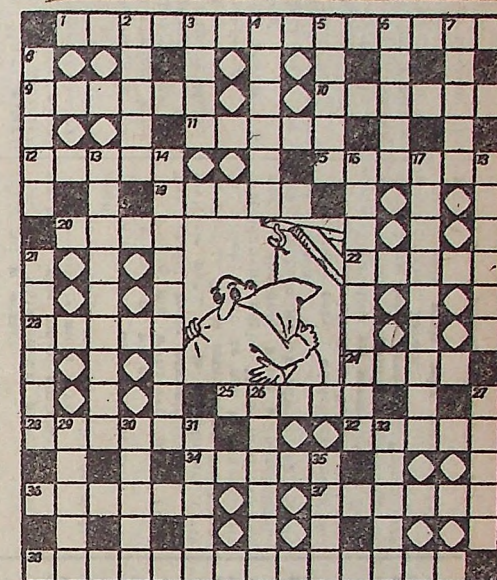
Nowy prorok

W Aleksandrii ujawnił się nowy prorok — zresztą był lekarz ginekolog. Salah Fahmi Breika. Założył on swoją sektę religijną. Uważa się on za potomka Mahometa. Twierdzi, że bez trudności może kontaktować się z Archaniołem Gabrielem, a raz na tydzień dyskutuje z samym Allahem. Nowy prorok bardzo chętnie przyjmuje nowych wiernych do swojej sekty. Znakiem przyjęcia są 23 pocałunki. Jednak nie są to tanie pocałunki, przez rok działalności na konto Salaha wpłynęło od jego wyznawców ponad milion dolarów. Na marginesie warto dodać, że wyznawcy nowego proroka to przeważnie ludzie z wyższym wykształceniem.

Przyjacieli?

Pies jest najlepszym przyjacielem człowieka. O tym wiemy wszyscy. Nie wiemy natomiast, że rocznie w RFN ci przyjaciele powodują 5 tysięcy ciężkich okaleczeń dzieci. Oczywiście psy gryzą również swych dorosłych właścicieli, jednak jak stwierdzili lekarze badający takie przypadki w RFN najczęściej cierpią od swych „przyjaciół” dzieci.

Krzyżówka



POZIOMO: 1) pracuje, 9) toń, 10) wosk z tłuszczu kaszalota, 11) od 400 do 350 milionów lat temu, 12) futrzana narzutka, 15) periodyk z modą, 19) napisał „Na dnie”, 20) z wysypką, 22) termin z analizy matematycznej, 23) wzywa do gotowości bojowej, 24) niefachowiec, 25) w nim ziarnka grochu, 28) zniewaga, 32) przyswaja sobie jakąś naukę, sztukę, zawód, 34) krewny w linii męskiej, 36) z rodziny kraków, 37) element łańcucha, 38) bezmiar.

PIONOWO: 2) wynalazł dynamit, 3) państwo, jezioro albo gaz, 4) w piórniku, 5) składana wkładka do książki, 6) przyprawa kozy, 7) psia grupa, 8) barwnik żółty, 13) szef oddziału szpitalnego, 14) dowodził Achajami pod Troją, 16) jeden z odcinków serialu telewizyjnego „Dyrektorzy”, 17) kolebka Reja, 18) w służbie zdrowia, 21) banda, gang, 26) fokstrot, 27) między kondygnacjami, 29) zwykle z pulpami, 31) taniec, ale retro, 33) dziki pies australijski, 35) między Ghaną a Dabomejem.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z numeru 1. POZIOMO: asystent, szop, „Aida”, Oryks, łowy, wynik, teza, toga, zagroda, juror, rugby, ślizg, Nisko, hrabina, sake, karo, konew, miot, ceber, obój, gwar, autograf. **PIONOWO:** stenografia, sroka, edycja, taster, sałata, odwaga, chwiejność, dorian, Ranger, egzystencja, wychowawca, zagiew, Hektor, Beocja, niebyt, okreg. **NAGRODY KSIĄŻKOWE** wylosowali: ALINA KALICKA, Rynek 11/2, 59-230 Prochowice; ELŻBIETA FELCMAN, ul. Głowackiego 5, 59-220 Legnica; MAŁGORZATA SCHABOWSKA, ul. Pułaskiego 36, 33-330 Krynica. **NA ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI z numeru 3** czekamy do 27 stycznia 1986 r.